

WIES

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 30. VII. 1950 r.

Nr 30 (261)

STANISŁAW CIEŚLAK

ROZPOCZYNAMY WIELKĄ BITWĘ KLASOWĄ

Przez rozpoczęcie realizacji Planu Sześcioletniego wstąpiłmy w decydujący etap rozwoju rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, w okresie zaostrej walki klasowej prowadzonej przez rosnące szybko w siłę elementy socjalistyczne, przeciw stawiającym zaciekły opór lecz ustawicznie słabnącym elementom kapitalistycznym.

„Myliłby się ten — mówił Przewodniczący K. C. P. Z. P. R. ob. Bolesław Bierut — kto by w Planie Sześcioletnim widział tylko suche, choć śmiałe cyfry, same tylko liczby czy wskaźniki ilościowe, zdumiewające może swą wielkością i wymową porównawczą, ale wyrażające tylko zwykły rachunek, zestawienie cyfrowe, bilans — słowem, gdyby w Planie Sześcioletnim dostrzegł tylko ilościową, zewnętrzną jego stronę, nieświadomą sobie jego treści jakościowej, rewolucyjnej, przeobrażającej do gruntu nasze stosunki społeczne.

Plan Sześcioletni to program nie tylko gospodarczy, lecz równocześnie ideologiczny, polityczny, społeczno-ustrojowy.

Wzmyśnijmy na przykład pod uwagę tak ważny i podstawowy w planie sześcioletnim problem jak nowe rozmieszczenie sił wytwórczych, podciągnięcie gospodarcze i kulturalne województw wschodnich i centralnych, o którym pisaliśmy już w numerze 1-majowym „Wiś”. Ponieważ ma ono służyć w pierwszym rzędzie interesom przebudowy społecznej, walki o budowę podstaw socjalizmu, dlatego jego realizacji nie wystarczy tylko dokładna znajomość i uwzględnienie warunków komunikacyjnych, geologicznych, hydrologicznych, zasobów surowcowych, energetycznych itp. Lokalizacja nowych sił wytwórczych służyć musi przede wszystkim sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego, który jest oparciem się o biedotę wiejską w sojuszu ze średnioludnym chłopstwem w walce klasy robotniczej o ograniczenie i likwidację klasy kapitalistów wiejskich, służyć sprawie wzrostu liczebności i siły klasy robotniczej, sprawie dyktatury proletariatu. Tak jest i w każdej innej dziedzinie gospodarki.

Przecież plan 6-letni jest nie tylko planem rozwoju gospodarczego ale planem budowy podstaw socjalizmu, co w myśl sformułowań ustawy o Planie Sześcioletnim oznacza: „1. Znaczące podniesienie sił wytwórczych ze szczególnym uwzględnieniem produkcji środków wytwórczości. 2. Okiełznanie i ograniczenie elementów kapitalistycznych w tych dziedzinach naszej gospodarki, w których jeszcze one występują oraz dalsze ich stopniowe wypieranie, a następnie likwidowanie jako klasy. 3. Dobrowolne przekształcenie poważnej części gospodarstw małorolnych i średnioludnych w gospodarstwa zespołowe — socjalistyczne spółdzielnie produkcyjne i zamykanie przez to źródeł rozwoju kapitalizmu. 4. Opartość na zasadach socjalistycznej solidarności i wzajemnej pomocy, pogłębienie i zacieśnienie wzajemnych stosunków ekonomicznych i współpracy gospodarczej prowadzącej do jak najszybszego rozwoju sił wytwórczych na bazie planów gospodarczych Polski, Z. S. R. R. i krajów demokracji ludowej. 5. Znaczący wzrost dobrobytu materialnego, polepszenie warunków życiowych i podniesienie kultury i aktywności mas pracujących”.

„Nie możemy sobie pozwolić na budowanie podstaw socjalizmu w ciągu dziesięcioleci, bo wszelkie ociąganie dawałoby tylko atuty naszym wrogom klasowym. Nie wolno nam trwać w zacoftaniu, gdy masy pracujące chcą żyć inaczej, lepiej, kulturalniej, niż żyły przedtem. Musimy zabezpieczyć szybkie tempo wzrostu naszych sił wytwórczych i poziomu techniki ponieważ wymaga tego sytuacja międzynarodowa, wymaga tego troska o naszą niezależność, troska o siłę obronną naszego Państwa i troska o wzrost sił obozu pokoju w walce z imperialistyczną zaborczością” — oto generalne wskazania V Plenum.

I właśnie dlatego, że plan nasz jest śmiałym planem, wróg klasowy ziele tym wścieklejszą nienawiścią i będzie próbował przy pomocy kłamstw, oszczerstw, prób zerwania na ciemności i fanatyzmie, a nawet dywersji, szpiegostwa i sabotażu opóźnić nasz marsz do Polski przemysłowo-rolniczej, kulturalnej i oświeconej, Polski socjalistycznej.

I dlatego ufnie w nasze siły musimy się przygotować i uzbroić do ujawnienia, do łamania tych wszystkich trudności jakie działalność wroga klasowego i nasze dotychczasowe opóźnienia i zacoftania będą piętrzyły na drodze do wykonania planu.



„Dopiero wówczas gdy masy pracujące czuć się będą żołnierzami na froncie walki klasowej, która się toczy z wzrastającą zaciekłością, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na zewnątrz — wykonamy pomyślnie i przekroczymy wielkie i odpowiedzialne zadania planu 6-letniego”.

„Musimy podnieść produkcję przemysłową w ciągu sześciu lat o ponad 150 proc., rozwinąć w Polsce cały szereg skomplikowanych i nieznanych produkcji, zapewnić wszechstronny rozwój rolnictwa i podnieść jego produkcję o 50 proc., rozwinąć na wielką skalę transport i komunikację i zbudować wielką drogę wodną — Zachód — Wschód, zainwestować w gospodarkę narodową ponad 6000 miliardów złotych i oddać do użytku 1287 wielkich obiektów z tego około 250 wielkich zakładów przemysłowych i ponad 90 kompletnych osiedli mieszkaniowych, dokonać zasadniczej przebudowy społecznej w rolnictwie, podnieść stopę życiową ludności o 50—60 proc., a realne płace robotnicze o 40 proc., zwiększyć ponad 2-krotnie fundusz płac w sektorze socjalistycznym poza rolnictwem, szeroko rozbudować oświatę, kulturę, społeczną służbę zdrowia, opiekę nad matką i dzieckiem, wczasowy pracowniczy, rozegrać zwycięsko wielką bitwę klasową o wyparcie elementów kapitalistycznych, zmienić gruntownie w ciągu 6 lat oblicze naszego kraju i przekształcić go w przodujący kraj przemysłowy, jednym słowem zbudować podstawy socjalizmu w Polsce”.

Nie wolno również mówić o planie 6-letnim oddzielnie od spraw kultury i gospodarki. Nie tylko dlatego, że kultura stanowi jej nadbudowę. Rewolucja kulturalna rozwijająca się w Polsce będzie również oddziaływała na rozwój sił wytwórczych klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Wyrastające w procesie rewolucji kulturalnej nowe kadry, stworzą własne warunki dla dalszego o wiele szerszego i głębszego wzrostu nowych kadr, wyrastania nowej ludowej inteligencji spośród klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Sprawa rozwijania rewolucji kulturalnej w Polsce, której to sprawie pismo nasze służy od początku swego istnienia jest dziś w okresie planu 6-letniego coraz bardziej ważnym i niezbędnym warunkiem zabezpieczenia wykonania wielkich zadań planu 6-letniego.

Walka klasowa o wykonanie planu 6-letniego toczy się we wszystkich dziedzinach i dlatego trzeba do niej mobilizować wszystkie siły klasy robotniczej i pracującego chłopstwa.

*) B. Bierut Przemówienie końcowe na V Plenum KC PZPR, lipiec 1950.
**) H. Minc. Sześcioletni Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Fundamentów Socjalizmu w Polsce. Przemówienie na V Plenum KC PZPR, lipiec 1950.

podstępna działalność reakcji”. O tym przede wszystkim trzeba pamiętać w okresie szerokiej propagandy wielkich zamierzeń planu 6-letniego.

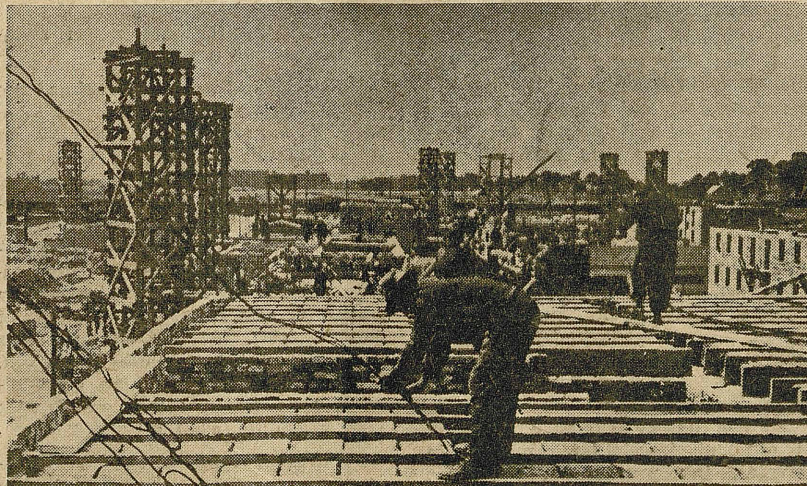
Upowszechnianie wśród mas pracujących wielkich założeń planu 6-letniego odbywać się musi w atmosferze wzmożonej ofensywy ideologicznej. Kiedy będziemy przenosić wytyczne Planu możliwie jak najgłębiej w dół, kiedy w trakcie wykonywania planu zwalczać będziemy w terenie trudności, które mogłyby podcinać zapał i entuzjazm mas pracujących, kiedy będziemy walczyć o stosowanie i rozszerzanie postępu gospodarczego we wszystkich dziedzinach życia, o wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów własnych o umocnienie planowości w dziedzinie stosunków gospodarczych między wsią a miastem, o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, o dobór i ukształtowanie nowych świadomych kadr, o wyższy styl pracy organizacyjnej partii i organizacji społecznych, o wyższy poziom naszej literatury, prasy itd. — sami powinniśmy umieć zobaczyć i innym umieć pokazać kryjące się często poza tymi trudnościami nieraz pozornie obiektywnymi, chytre oblicze wroga klasowego, który wypierany z jednej pozycji przesuwa się gdzieś na inną do czasu dopóki realizacja planu 6-letniego nie zamknie mu ostatnich możliwości przeciwdziałania się postępowi.

Mobilizacja twórczej energii i inicjatywy mas pracujących nie jest bowiem możliwa w atmosferze tępego ekonomizmu, płytkiej informacji, społecznej i politycznej bierności, bez demaskowania w atmosferze zastraszającej walki klasowej podstępnych uderzeń i ataków wroga klasowego, bez prawidłowej analizy w każdym konkretnym wypadku układu sił klasowych, bez prawidłowej oceny przemian, zachodzących na terenie międzyklasowym.

Będziemy walczyć, bo mamy o co walczyć, kiedy „plan sześcioletni” tysiącokrotnie przetrasta swym rozmachem i twórczym impetem nieśmiałe marzenia o „szklanych domach”, jak mówił prez. Bierut. Pełny wszechstronny rozwój sił wytwórczych, stały, szybki wzrost dobrobytu mas pracujących, wspaniały rozkwit socjalistycznej w treści, a narodowej w formie kultury polskiej, utrwalenie niezależności i obronności naszego kraju, umocnienie pokoju na bazie narastającej coraz szybciej współpracy i współdziałania mas pracujących całego świata w walce o pokój i postęp — oto co nam przyniesie budowa fundamentów socjalizmu w Polsce.

Nie ma bowiem większej, piękniejszej sprawy, niż ta, o którą walczymy w Planie Sześcioletnim, a której na imię socjalizm, przejsie „od królestwa konieczności do królestwa wolności”, stworzenie warunków w których ludzkość planowo kształtować będzie swe dzieje.

Stanisław Cieślak



Na budowie Nowej Huty



Wydzynski i Aniolczyk to robotnicy Nowej Huty, autorzy powyższego obrazu



Zniwa w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Dziembałowo w pow. ciechanowskim.

JAN MARIA GISGES.

Wywrotowcem waszego porządku!

Dzisiaj głosy wchłaniała burzliwa i groźna ciemność we wiosce, gdzie człowiek zmęczony, koń i wiatr jedną ma woń i podobny oddech, gdzie szept niesie ze sobą wykrzywione plotki.

Schodzili się pomału jak ludzie zmyśleni przez głowę z ponad biurka w oddalonym mieście, którym kazano tak iść, aby było groźniej i bardziej tajemniczo przebiegała akcja, by ciekawość nie zgasiła przy ich pierwszym kroku.

Schodzili się pomału o rękach wazących ciężar orki w rozmięklej glebie i pogodę przystając po drodze, bo zanim światło rozjaśni chybotałoby za małą świetlicę, trzeba dobrać z milczenia jak z dna dzieży ciasto myśli i słowa, co się uległy nad brudami, które są już wspólne jak deszcz i wiatr jest wspólny. Trzeba między chałupy niki i ogródy potem ponieść wiązanek zebranych promieni lub targnąć drzwiami, wpuścić szalone powietrze, które będzie jako lek bolesny i nagły...

Od dwóch miesięcy w dawnym, niskim dworze nocami jedno świeciło się okno jakby czuwało nad wsi snem spokojnym, poprzez pnie rzadkie — czarne słupy mroku — ciskając oszczep światła w noc burzą jak symbol.

Tutaj chłopów z aktywu oczy wpięty ujrzały dobre białe domki i wspólne obory, tu zatarły się między, tutaj przestrzeń trudna zamieniła się w wielką spółdzielczą ojczyznę.

W Mierzawie zatapiały ramiona galezie, księżyc zdawał się łowić własne, złote ryby, kiedy jak zwykle lampki niespokojna smuga filowała nad głową przewodniczącego, gdy niemowlęta matkom zasnęły na rękach, mężczyźni twarze tężyły w pomniki bez nazwy, a dziewczynka piasteczka podparłszy swą brodkę zmieniła się zasluchana w ciekawe spojrzenie.

Wtedy chłop z kąta podniósł prawie na powale swój wielki cień, i runął jak spienione wody na brzeg obwisły — lawina kolorów, aż stanął uciszony na chwilę jak posąg. Kolory migotały w zadymionej izbie, słowa jak uniesienie zwykłego proroka, w oczach zebranych mienia niewiarę na jasność.

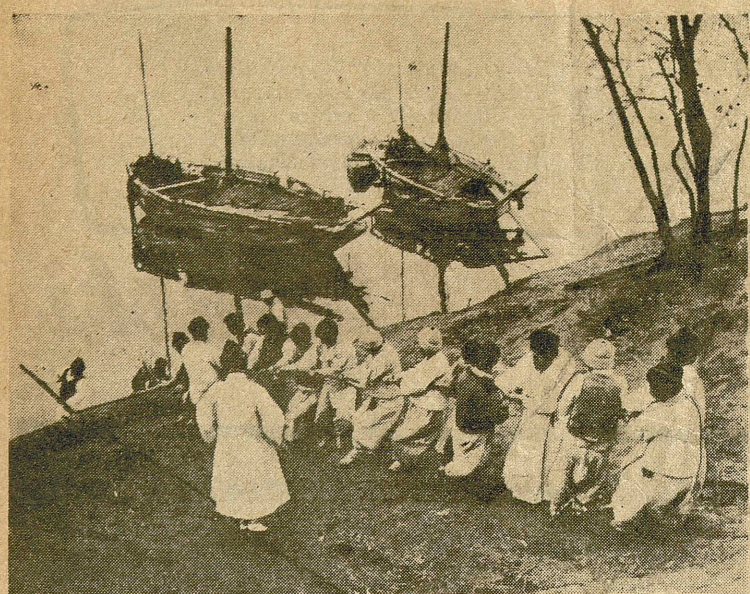
Dobrą dłoń budował gmach wiary w spółdzielnię:

— „W naszych ciemnych chałupach niedługo zabłyśnie upragniona żarówka. Słupy już wkopane. Czytać wtedy będziemy dwakroć razy więcej. Traktory są już w drodze. Dom kultury na wzgórzu rośnie szybko podobny do nawy okrętu, który płynie do ławów poznanych i wielkich. Szkoła u nas powstanie — siedmioklasowa! Robotnicy pomogli przy naprawie sprzętu. Radość mnie rozpięła, bo szczęście przychodzi do nas z towarzyszanami z miasta, z naszej pracy! A wy wywrotowcami nas zwiecie, bogacze?! Że żyć wreszcie możemy jak przystało ludziom? Tak! Wywrotowcem jestem! Waszego porządku!” — z siłą gromu zahuczał i na lby spuszczone w samym kącie świetlicy pięść rzucił ściśniętą.

Półcień za szybami, półtwarz przywarła do mroku nocy, świecą księżyc żółtym światłem.

Kwiecień — maj 1950 r.

J. M. Gisges



Rybacki koreańscy przy pracy nad rzeką Kanko.

Min Bek Huk

Powrót do ojczyzny*

I.

Wioski, doliny i góry,
Przyjazny szepot strumienia —
To ziemia, na której pracował ojciec,
To kraj, w którym się urodziłem.
Spód starej jabłoni tak samo
Jak w dniu moich narodzin
Wytryska źródło czystej wody
I kwitną wonne kwiaty nał-nari,
Kwitną tak samo jak wtedy.
Posłuchaj, dziewczyno z grzywką
Siedząca cicho pod jabłonią,
Podaj mi dzban, a będę błogosławił
Pracę twych drobnych rąk.
Choć zmęczony jestem tułaczką,
Choć tak ciężką przebyłem drogę,
Ale sam przezroczyście
Chcę zaczerpnąć wody.

II.

Czy to ciebie widzę, Ma Dżon?
Czy i ciebie, mój przyjacielu, No Ran?
Tak, jesienią smagał nas wiatr,
A zimą w oczy biła śnieżycza.
Jednak my żyjemy,
Choć ciężkie było nasze życie.
Ja patrzę na ciebie, No Ran —
Twoja broda jest biała.
Twoja broda, Ma Dżon, rzędnie,
Nie kręci się tak jak dawniej.
I tylko moja, niewiadomo dlaczego
Jest czarna, taka jak przed wędrowką.

III.

Chodźcie bliżej, towarzysze,
Usiądźcie jak dzieci jednej rodziny.
Teraz wy opowiedzcie mi
O tym, jak żyje Syn I.
Do tej pory na galezi jabłoni
Widąc wyrte jej imię...
Czy nadal Syn I jest tak piękna?
Czy wyszła za mąż?
Co mówicie?! Boże mój!
Serce moje jest pełne bólu!
W Mandżurii, na obczyźnie
Umarła dawno Syn I...
Tam szła ona samotnie
Na spotkanie złych dni.
Kłamać musiała ludziom
I, co gorsze jeszcze, sobie.
Żeby ocalić od głodu
Trzy małe siostry,
Syn I wybrała mękę,
Cierpienia, zgryzozy i hańbę.
W Hiranie, w domu publicznym
Umarła Syn I wiosną.
Kiedy noca, we mgle
Płaczą na błotach czaple.

IV.

Jak żyłem na tułaczce? —
Pytacie, towarzysze.
Trudno to nazwać życiem.
Ja cały czas oczekiwałem dnia,
Który przyjdzie — wierzyłem,
Że słońce wyśle swoje promienie
Na ulice, gdzie gnieździ się
Dobry, prosty lud.

Sprzedam ostatnie sprzęty,
Namówię żonę
I tysiąc mil przejechałem,
Żeby znaleźć taki kraj,
W którym jest praca dla nędzarzy,
W których są prawa dla biednych.
Ale wszędzie kręcił się Lis
I paszcze otwierał Drakon —
Przekląłem Bogów i niebo.
Dzień wydawał się nocą,
Kiedy wychyliłem się po Szanghaju
Jak cień człowieka.
I znów szukałem miejsca,
Gdzie można żyć na ziemi,
I znów jechałem pociągami,
I znów wsiałem na okręt.

Lata szły i szły,
A ja błąkałem się we mgle
Dotąd, dopóki nie wróciłem
Do kochanych dolin mego kraju.

V.

Przyjaciele, my poznaliśmy cierpienia,
Zmarszczki już mamy pod oczami,
Ale nie kłamiemy, myśląc,
Że nadal jesteśmy młodzi.
No Ran i Ma Dżon, wszystkie nieszczęścia
Teraz już poza nami.

Wspinamy się na górę
Porosłą trawą diandii.
Jakież wokół przestrzenie!
Jaką widzimy dal!
Wszystko jest nasze: pola i góry
Wioski i cały kraj.

Przyszły złote czasy,
I słońce ciepło nam śle
Na ulice, gdzie żyje
Dobry, prosty lud.
Ono oświeciło ziemię
Na wieki, nie na godzinę.
To słońce rządów ludu
Ogrzało nas w Korei.
I dlatego, najpiękniejszą pieśnią,
Jak szkło czyste
Ślawimy Związek Rad,
Skąd słońce do nas przyszło.

Tłumaczył
Andrzej Jasiński

STEFAN WILANOWSKI

PRECZ OD KOREI!

W 1943 r. na konferencji w Kairo USA, Anglia i Kuomintangowskie Chiny ogłosiły, że po wojnie Korea zostanie oddzielona od Japonii. Każde z tych państw myślało o podporządkowaniu Korei sobie.

W sierpniu 1945 r. gdy Armia Radziecka rozbiła najlepsze wojska japońskie, Armie Kwatunska, co zdecydowało o klęsce Japonii na kontynencie azjatyckim, stanął układ, że tymczasowo część Korei na północ od 38 równoleżnika obsadzi Armia Radziecka, zaś część położoną na południe od tegoż równoleżnika okupować będzie armia amerykańska.

W grudniu 1945 r. odbyła się w Moskwie narada ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Anglii, i wówczas Amerykanie wysunęli projekt stworzenia z Korei państwa „mandatowego” pod władzą „wysokiego komisarza”; po pierwszej fazie, gdy miała istnieć administracja wojskowa Radziecko-Amerykańska, miał być następnie utworzony wspólny zarząd cywilny czterech państw: Związku Radzieckiego, USA, Anglii i Chin.

Związek Radziecki od chwili wyzwolenia Korei przez Armie Radziecko-Amerykańską, która wraz z Tymczasowym Rządem Korei i przy udziale koreańskich partii politycznych „rozpracuje” środki pomocy i współpracy dla politycznego, ekonomicznego i społecznego postępu narodu koreańskiego, rozwinięcia demokratycznego samorządu i utworzenia niezawisłego państwa koreańskiego. („Związek Radziecki i zagadnienie koreańskie” — Dokumenty. Moskwa, 1948, str. 5). Umowa doszła do skutku po przyjęciu tezy radzieckiej, że „nie można tworzyć rządu Korei bez występowania opinii narodu koreańskiego”.

Wobec nieustępliwego stanowiska radzieckiego, stanęła umowa o powołaniu mieszanej Komisji Radziecko-Amerykańskiej, która wraz z Tymczasowym Rządem Korei i przy udziale koreańskich partii politycznych „rozpracuje” środki pomocy i współpracy dla politycznego, ekonomicznego i społecznego postępu narodu koreańskiego, rozwinięcia demokratycznego samorządu i utworzenia niezawisłego państwa koreańskiego. („Związek Radziecki i zagadnienie koreańskie” — Dokumenty. Moskwa, 1948, str. 5). Umowa doszła do skutku po przyjęciu tezy radzieckiej, że „nie można tworzyć rządu Korei bez występowania opinii narodu koreańskiego”.

Cały naród entuzjastycznie powitał umowę moskiewską. W Północnej i Południowej Korei manifestowały tysiączne tłumy. Za wyjątkiem drobnych grup obszarowo-burżuazyjnych wszyscy mieszkańcy Korei gorąco witali zapowiedź utworzenia niezawisłego, demokratycznego państwa.

W marcu 1946 r. zaczęły się w Seulu obrady komisji mieszanej. Amerykanie w miejsca zaczęli sabotować umowę moskiewską. Do liczby partii, z którymi miało konsultować walczyli oni 17 drobnych grup i partii Południowej Korei.

Były to przeważnie organizacje fikcyjne powołane ad hoc, i składające się z rodzimych kapitalistów, znanych ze swego nienawistnego stosunku do Związku Radzieckiego, i bynajmniej nie reprezentujących mas narodu koreańskiego.

Po krótkim czasie stało się widoczne, że Amerykanie zmierzają do zmiany warunków ugody moskiewskiej, i że z dalszych pertraktacji nie będzie, i po półtoramiesięcznych naradach Komisja przerwała swe czynności.

Walka o uregulowanie problemu Korei zaczęła się zaostrzać. Dla obu reakcji koreańskiej obca niewola była lepsza niż rządy demokratyczne. Oboz ten stał się z miejsca organem imperialistów amerykańskich. Sformowały się dwa obozy: Oboz szlachciców amerykańskich i oboz demokratyczny, dający do niepodległej Korei. W obozie demokratycznym znaleźli się robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca, rzemieślnicy, drobni kupcy, szerokie masy — cały naród. Na czele stała Partia Pracujących Korei (Naan Czoson Notondan).

Wobec niemożności przełamania oporu amerykańskich imperialistów, postanowiono tymczasowo utworzyć rząd Demokratyczny w Korei Północnej, traktując go jako bazę dla demokratyzacji całej Korei, jako bazę dla jednoczenia narodu koreańskiego w jedno niezawisłe Demokratyczne Państwo.

W lutym 1946 r. utworzony został Tymczasowy Komitet Północnej Korei, jako centralny organ władzy, jako tymczasowy rząd. Prezydentem Komitetu został wybrany bohater walk wyzwoleniczych, generał Kim Ir-Sen.

Gdy w północnej Korei powstały organy władzy niezawisłe, w Południowej okupanci amerykańscy zachowali dawny system, istniejący za okupacji japońskiej. Amerykanie również, jak przedtem Japończycy, oparli się o elementy reakcyjne: burżuazję i obszarników, a ponadto o sfery urzędnicze, te same, które były podpora ich poprzedników, imperialistów japońskich. Jako główny cel Amerykanie uznali zduszenie elementów postępowych i demokratycznych. Zaczęły się masowe aresztowania, napady, morderstwa najlepszych synów narodu koreańskiego. W więzieniach znalazło się więcej ludzi, niż było ich w 36 więzieniach koreańskich za czasów największego ucisku japońskiego. Z elementów kryminalnych, z synów obszarńców i kolaborantów zaczęli Amerykanie tworzyć bojówki faszystowskie, dopuszczające się największych nadużyć i ekscesów. Policja powołana przez amerykańskich ciemiężców nie tylko nie przeciwdziałała ekscesom, lecz prowokowała je i sama w nich brała czynny udział. Masy ludowe były terrorizowane. Poszczególne obszarńcy otrzymali broń ame-

rykańską, dla tworzenia band, któreby napadały na buntujących się chłopów, i trzymały ich w ryzach.

Całą akcją kierował, doprowadzony z Ameryki na statku wojennym, zdrajca narodu koreańskiego, lokalny amerykański Li-Syn-Man, znany w świecie anglosaskim jako Dr Syngman Rhee.

Mając na względzie jeden cel — przekształcić Koreę w kolonię amerykańską administracja wojenna nie uczyniła nic dla uruchomienia przemysłu koreańskiego; przeciwnie starała się o jego upadek. Gdy w 1946 r. było w ruchu 40 proc. przedsiębiorstw Południowej Korei, w roku 1947 w grudniu pracowało już tylko 25 proc. i to tylko częściowo. Amerykanie zaczęli rozmontowywanie maszyn w fabrykach, by w ten sposób stworzyć zapotrzebowanie na towary amerykańskie, stworzyć sztucznie z Korei rynek zbytu dla amerykańskich eksporterów. Rozmontowanie fabryk prowadziło do ciągłego i stałego wzrostu bezrobocia.

Południowa Korea miała rozwinięty przemysł włókienniczy i przetwórczy, przemysł artykułów żywności. Teraz te przemysły są unieruchomione, a Korea jest obficie zaopatrzona w amerykańskie konserwy, whisky, i pończochy — nylony. Zaczęła się inflacja. Ceny w krótkim czasie wzrosły 712-krotnie, a place wzrosły tylko 200-krotnie. Ludność głoduje. Koreańczycy, jak i ich sąsiedzi na Dalekim Wschodzie, odżywają się ryżem, jak my chlebem. Tęgo ryżu jest mało. Mają go za to wiele speculanci. Zamknięto fabryki tytoniu, by ludność nabywała amerykańskie papierosy. Tak ryżem, jak papierosami, i innymi artykułami handluje speculanci, a wśród nich jest wielu oficerów amerykańskich. Na rynku jest masa towarów pozostałych z remanentów wojennych. Nimi handlują pracownicy amerykańskiej administracji wojennej, i lokale i służący Amerykanów i Li-Syn-Mana.

Południowa Korea jest krajem rolniczym (patrz art. „Oto Korea” w 23

zmuszona została do akcji podziemnej.

W stosunkowo krótkim okresie czasu było około 2000 mniejszych lub większych strajków i wystąpień przeciw amerykańskim ciemiężcom. Amerykanie próbowali tworzyć przy pomocy swoich marionetek ze zdrajców klasy robotniczej „Koreańską Federację Pracy”, ale ta łami-strajkowska organizacja nie zdolała skupić w swych szeregach zbyt wielu służalców amerykańskich wyżyściwaczy.

W kwietniu 1947 r. minister spraw zagranicznych ZSRR, Molotow, skierował do sekretarza stanu USA, Marshalla, pismo, w którym zaproponował wznowić prace Komisji mieszanej, powołanej na konferencji moskiewskiej w grudniu 1945 r., określając jako zadania Komisji: 1) Stworzenie Tymczasowego rządu dla całej Korei na bazie uczestnictwa w nim demokratycznych partii politycznych i organizacji Korei, a to celem przyspieszenia politycznego i gospodarczego zjednoczenia całej Korei, jako samodzielnego i niezawisłego od obcych państwa. 2) Stworzenie w całej Korei demokratycznych organów władzy po przeprowadzeniu wolnych wyborów w drodze powszechnego i równego prawa wyborczego. 3) Okazanie narodowi koreańskiemu pomocy przy odbudowie niepodległego państwa i rozwoju gospodarki narodowej i kultury.

Amerykanie formalnie zgodzili się i 21 maja 1947 r. Komisja wznowiła swe prace. Lecz znowu rozpoczęli sabotować prace Komisji. Zgłosili do konsultacji aż 425 partii i organizacji, z których absolutnie większość istniała tylko na papierze. Według danych amerykańskich organizacje te reprezentowały 70 milionów członków, wtedy, gdy ludność całej Korei liczy mniej niż 30 milionów.

Ta propozycja miała na celu zerwanie rokowań. 26 sierpnia 1947 r. zastępca sekretarza stanu USA zażądał, że Komisja nie jest w możności wykonać swych zadań, perfidnie podając jako przyczynę —



Dnia 13.VII na Rynek Mariensztackim odbył się wiec ludności stolicy pod hasłem „Ręce precz od Korei”. Na zdjęciu Rynek Mariensztacki w czasie wieceu.

numerze „Wsi”) i zagadnienie agrarne jest problemem zasadniczym. Nie się na wsi w Południowej Korei nie zmieniło od odejścia Japończyków. Zachowane zostało władanie ziemią przez obszarników i lichwiarskie wydzierżawienie gruntów. Tak jak i dawniej gospodarzami we wsi są obszarńcy i lichwiarze.

Wschodnie Towarzystwo Kolonizacyjne japońskie zostało przekształcone w amerykańskie towarzystwo „Nowa Korea”. Instytucja ta wraz z całą przybudówką towarzystwa „używania wody” i in. jest, jak dawniej, instytucją kolonialnego wyzysku. Amerykanie nie są zainteresowani w likwidacji feudalizmu i zaoferowania wsi koreańskiej. Im jest potrzebne to zaoferowanie dla realizacji planów agresji. Agrarne przeobrażenia podważyłyby ich pozycję w Korei i ich służalców: obszarńców i związanych z nimi kapitalistów.

Południowa Korea potrzebna im jest jako baza strategiczna, jako baza wypadowa przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Nowym Demokratycznym Chinom. Wybudowali oni w Korei cały szereg lotnisk strategicznych, rozbudowali niektóre porty dla celów wojennych. Stworzyli specjalny Departament Obrony, do którego ścignęli Koreańczyków, którzy służyli w armii japońskiej, a nawet Japończyków. „Misja” amerykańska w Korei jest jedną z najliczniejszych, i wcale nie proporcjonalna do wielkości tego kraju („Foreign Service List, Washington”, 1 stycznia 1950 r.).

Pierwszym poważniejszym wystąpieniem przeciw amerykańskiemu imperializmowi i jego miejscowym marionetkom był we wrześniu 1946 r. strajk powszechny, który się zamienił w ogólną narodową walkę wyzwolenczą. Zaczęli go kolejarze. Potem przyłączyli się do nich robotnicy całego kraju. Robotników podtrzymali chłopci. W początkach października strajk i demonstracje zamieniły się w wielu miejscach w powstanie. Do akcji przyłączyli się urzędnicy, ucząca się młodzież, drobni kupcy, wszystkie warstwy narodu. Brało w niej udział ponad milion ludzi. Chłopci napadali na dwory obszarńców, na posterunki policji Li-Syn-Mana, krwawo się rozprawiali ze zdrajcami. Partia Pracujących (Nam Czoson Notondan) powstała z połączenia, w której przodująca rolę odgrywała komunistki.

Akcja wyzwolencza została krwawo stłumiona przy pomocy wojsk amerykańskich. Partia Pracujących

cjonistów z Japończykami. Wszędzie odbywało się pod firmą tzw. Organizacji Narodów Zjednoczonych.

15 sierpnia 1948 r. ogłoszono o utworzeniu tzw. rządu Południowej Korei. Premierem został wybrany Li-Bom-Sok, który przez 30 lat przebywał na emigracji w Chinach, i został sprowadzony do Korei przez wywiad amerykański. „Premier” Li-Bom-Sok został przed wyborem na premiera przewodniczącym faszystowskiej organizacji „Koreańska Młodzież Narodowa”. 4 „ministrów” nowego rządu było również członkami zarządu tej organizacji. „Ministrem spraw zagranicznych” został komendant policji Seulu, znany terrorysta i bandyta, obszarńnik Czan-Tek-San. „Ministrem robót publicznych” został przewodniczący łami-strajkowej federacji związków zawodowych, Czon-Dzin-Han. „Ministrem sprawiedliwości” został Li-in, sadowy pracownik japoński. „Ministrem spraw wewnętrznych” znany kolaborant — obszarńnik Jun-Czi-Jon.

Na 18 ministrów 8 należy do najbardziej reakcyjnych partii koreańskich, tzw. Partii Demokratycznej — Hanguk Mincczudan. „Prezydentem republiki” został „wybrany” dr Syngman Rhee (Li-Syn-Man).

W połowie września 1948 r. została zawarta umowa między „rządem” Korei Południowej, a wojskową władzą pełną polityczną, ekonomiczną i wojskową kontrolą nad Południową Koreą, i „prawo nieograniczonego rozporządzania się zasobami i majątkiem narodowym Korei”.

10 grudnia 1948 r. w Seulu podpisany został Układ o współpracy ekonomicznej z USA („pomoc” według Planu Marshalla) oddającą Koreę w ekonomiczną i polityczną niewolę amerykańskim imperialistom.

Skutkiem tej amerykańskiej „pomocy” marshallowskiej jest kompletny upadek gospodarki Korei. Z 860 przedsiębiorstw koreańskich jedna trzecia znajdowała się już w połowie 1949 r. w rękach monopolistów amerykańskich. Amerykański korespondent Dean w „China Weekly Review” w ostatnim numerze 1948 r. pisał, że przy rządach amerykańskich „Korea cofa się w gospodarczo do prymitywu, jaki istniał w tym kraju 30—40 lat temu”.

Istnienie w Północnej Korei demokratycznej władzy państwowej, reprezentującej interesy szerokich mas pracujących miast i wsi, unarodowienie i niewątpliwy rozwój ważniejszych gałęzi gospodarki, sze-roka pomoc okazywana przez komitety narodowe gospodarstwu chłop-skim, stwarzająca wiele korzystnych warunków dla dalszego stałego rozwoju gospodarstwa wiejskiego.

Produkcja przemysłu ciężkiego zwiększyła się w Północnej Korei w 1949 r. 4,7 razy w stosunku do r. 1946. Plan na rok 1950 przewiduje zwiększenie produkcji maszyn 33-krotnie w stosunku do r. 1946. („Nowy Świat”, Tokio, marzec 1949, str. 20).

Na skutek szybszego rozwoju gospodarstwa narodowego podnosi się stopa życiowa szerokich mas. W Północnej Korei przed wojną nie było ani jednej wyższej szkoły. Obecnie jest 11 szkół wyższych i 720 średnich zakładów naukowych.

Pomoc Związkowi Radzieckiemu i brak „pomocy” ze strony Japończyków i Amerykanów zapewniła Północnej Korei rozwój wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

To jest widoczne dla wszystkich Koreańczyków: tak północnych, jak i południowych. Stąd Korea Północna stała się centrum zjednoczenia i demokratyzacji całego kraju.

Na mocy decyzji przedstawicieli partii politycznych Północnej i Południowej Korei 25 sierpnia 1948 r. odbyły się powszechne wybory do Najwyższego Zgromadzenia Narodowego całej Korei. W wyborach wzięli udział: 99,7% wyborców Północnej Korei, i nie bacząc na terror policji Li-Syn-Mana, 75,5% wyborców Południowej Korei.

W Zgromadzeniu Narodowym są reprezentowane wszystkie warstwy społeczne: robotnicy, chłopci, pracownicy, rzemieślnicy, kupcy; są przedstawiciele 32 partii i organizacji Północnej i Południowej Korei.

10 września 1948 r. Najwyższe Zgromadzenie Narodowe Korei zwróciło się do rządów ZSRR i USA, by armia radziecka i amerykańska opuściły Koreę. Rząd Radziecki przychylił się do prośby Zgromadzenia Narodowego, i w końcu 1948 r. wojska Radzieckie opuściły Północną Koreę. W marcu 1949 r. został podpisany w Moskwie Akt o Ekonomicznej i Kulturalnej Współpracy między ZSRR a Koreą. Jest to pierwszy w historii Koreański układ, który został zawarty „jako równy z równym”. Korea weszła do grona państw Demokracji Ludowych, jako czynnik ładu, postępu i pokoju na Dalekim Wschodzie.

Władze USA nie odpowiedziały na wezwanie. Nadwórot, zaczęły się u-macniać w Korei Południowej. Amerykanie zpowrotem wywieśli sprawę koreańską na Zgromadzenie Ogólne ONZ. Do Korei znowu została posłana misja. Narobiwszy dużo hałasu o wywieściu wojsk amerykańskich z Korei, przeprowadziła tylko reorganizację systemu okupacyjnego. Wojskowa misja amerykańska okazała się nowym organem okupacji wojskowej.

(dokończenie na str. 7.)

* Z współczesnej poezji Koreańskiej.

„Człowiek jest ważny, człowiek w procesie produkcji, człowiek w fabryce, która staje się interesująca dlatego, że jest tam nowy człowiek. Nowy? Skądże się wziął? Kiedy się narodził? Skąd się wywodził?”

Cytał ten, wyjęty z jednego z opowiadań „Czy napiszę powieść?” zawartych w zbiorze Stanisława Wygodzkiego pt. „Widzenie” jest niejako komentarzem autorskim, wyjaśniającym problematykę książki i zainteresowania pisarza.

W opowiadaniach Wygodzkiego znajdujemy sylwetki wspaniałych, mocnych ludzi — autor rysuje je często kilkoma kreskami, ale rzuca na szerokie tło wydarzeń, historycznych przemian i społecznych konfliktów. Stąd głęboka barwa i wzmacniająca zarazem kontury postaci, uwypukla je, dodaje dramatycznej wyrazistości. Mówiąc inaczej, Wygodzki mocno osadza swych ludzi w rzeczywistości historycznej, w dialektycznym procesie przemian i walki przeciwnych sił społecznych, ukazuje zależność losów ludzkich do ich świadomości politycznej. Bohater Wygodzkiego wyłania się z krzyżowych światłach ostrej walki klasowej, która wydobyla z człowieka istotną treść i każe mu deklaruować się po tej lub po tamtej stronie.

To ujęcie człowieka w procesie przemian historycznych jest jedną z podstawowych wartości realizmu socjalistycznego, która w książce znajduje pełne wcielenie. Okres czasu jaki obejmują opowiadania, to lata 30-te Polski sanacyjnej, okupacji hitlerowskiej i współczesności. W opowiadaniu „Czy napiszę powieść?” znajdujemy wyrazistą charakterystykę Polski sanacyjnej. Za drzwiami wielkiej fabryki chemicznej czekała na podstawowe problemy owych czasów: ingerencja obcego kapitału, postępująca faszyzacja kraju, wzrastający terror w stosunku do działaczy robotniczych, rozłam wewnątrz proletariatu, bezrobocie, strajki. Komunistyczna Partia Polska stara się przeciwdziałać wszystkim tym procesom, scenetować jedno z robotniczą w celu walki o władzę, o zniesienie drogi rewolucji uciśku mas pracujących.

Hitlerowska okupacja przynosi nowe niebezpieczeństwo. Obok rodzimego faszysty staje wróg niemiecki. Przybywają nowe niemieckie garnizony i Oświęcim. Działacz Komunistycznej Partii Polski, która w 1938 roku zesłała w podziemia od początków okupacji hitlerowskiej podjął na nowo pracę partyjną. Teraz prowadzą także walkę o niepodległość ojczyzny, której władze sanacji nie pozwoliły im bronić. Komunistów nie przyjmowano do wojska... „W kilkanaście dni później gdy ministrowie już zwiali, Marian Buczek poległ w boju, broniąc naszej stolicy... Ten, którego tamci ministrowie, czmychający właśnie skazywali wielokrotnie na „długoletnie więzienie” („Czy napiszę powieść?”).

Praca komunistów w czasie okupacji zaczyna kierować Polska Partia Robotnicza, w której szeregi zgłosili się natychmiast działacze KPP.

Rozwarstwienie klasowe w czasie wojny nie tylko nie zmalało, ale przybrało na sile. Nie wchodzi tu w grę przynależność narodowościowa. Agenci faszystów w celu zmylenia mas ludowych usiłują winę za przestępstwa kapitalizmu zrzucić na Żydów. Tymczasem kierownik fabryki, inżynier F. jest sojusznikiem kapitalizmu i chce zdobyć Ural, a Szmul W. zostaje rozstrzelany w Oświęcimiu za walkę o wolność Polski i jej ludu. Jednocześnie przewodniczący M. w ghetcie, który jest także Żydem, denuncjuje w gestapo swoich współpracowników, gdyż wie, że byli komunistami.

HANNA KIRCHNER

W POSZUKIWANIU CZŁOWIEKA *)

mi. Podział szedł klasowo, nie narodowościowo. Niemcy znajdowali „sprzymierzeńców” i wśród Polaków. Przecież to właśnie Polacy: Włodzimierz Cybulski i Jan Matysiak, Maria Szmulska bronią stojącego przed sądem Polski Ludowej hitlerowca, oskarżonego o liczne zbrodnie.

Włodzimierz Cybulski przed wojną denuncjował komunistów, Matysiak grabił spalone domy żydowskie, Maria Szmulska pracowała w „narodowej” organizacji, która działała na rzecz Niemców... „Proszę, pomóżcie mi — pisze autor — bo ja widzę tylko ten jeden motor — „ideowy”. Ale jeśli się mylę, wyjaśnijcie mi, w którym punkcie jeszcze mogą się zbiegać drogi, niemieckiego faszysty i polskiego złoczyńcy” („Sprzymierzeńcy”).

We współczesnych opowiadaniach Wygodzkiego znajdziemy szereg nowych problemów. I w tych i w innych opowiadaniach pokazuje autor doniosłą rolę partii, jako wódza mas robotniczych, momentu organizującego i wnoszącego uspokojenie w szeregi proletariatu. Można by powiedzieć, że jest to utrwalona w kształcie artystycznym kromka Partii i jej pracy w Odrodzonej Polsce. Kromka naturalnie nie pełna, niemniej zachowująca zasadnicze linie przekształceń będących dziełem partii.

Realizacja uchwały o bezpartyjnych, o współpracy ze wsł, sprawa wychowywania dla partii nowych ludzi, oczyszczanie szeregów partyjnych z elementów klasowo obcych, wykorzystywanie doświadczeń walki klasowej dla umacniania świadomości — to naczelne problemy opowiadań: „Obcy”, „Kandydatury”, „Listopadowe zebranie”, „Aby żyć”.

Tu należałoby postawić autorowi pewien zarzut. Niedostatecznie jas-

no uwidacznia się w tych opowiadaniach dywersyjna działalność wroga klasowego, która przejawia się przecież może najjaskrawiej i najgroźniej na terenie gospodarczym — przez sabotaż, dezorganizację produkcji itd. Tych spraw w opowiadaniach Wygodzkiego nie ma.

Zato najpełniej realizm socjalistyczny dochodzi do głosu w tych partiach książki, które charakteryzuje wypowiedź autora, podana na początku. Człowiek, którego obraz wyraża w tym świetle ma rysy wyrażne i szlachetne. Człowiek ten istnieje w ciągłym ruchu, żyje, walczy i umiera za swoją prawdę. Blask padający nań, to światło nowego, socjalistycznego humanizmu, które mu pisarz daje częsty i piękny wyraz na kartach swej książki. Wszystkie opowiadania Wygodzkiego przenikają niezachwiana wiara w wielkość i godność człowieka. Autor pokazuje jak najpiękniejsze atrybuty człowieczeństwa rodzą się, kształtują i umacniają w ciągłym trudzie, w cierpieniu, w nienadaremnych klęskach i trudnych zwycięstwach, w walce o lepszy świat sprawiedliwości i wolności.

„Spotkałem — pisze autor — późnie w obozach hitlerowskich kapłanów katolickich, którzy postępowali jak komuniści. Byli to dobrzy towarzysze. Ratowali człowieczeństwo, którego n'a ma w Rzymie”.

Człowiek, prawdziwy człowiek nosi u Wygodzkiego jeszcze inną nazwę — komunistę. Komuniści skupiali w sobie najpiękniejsze wartości człowieczeństwa. Pełni hartu, wytrzymałości, poświęcenia dla sprawy i dla towarzyszy, o silnej i twórczej woli, pełni miłości dla towarzyszy, wytrwałości zarówno w bohaterskiej walce jak w drobnych, uciążliwych trudach co-

dzienności — oto jacy są komuniści.

„Zdaje sobie sprawę — pisze autor — że moja relacja jest skąpa i sucha. Ale kiedy mówię, że zarówno to dziecko — Róża jak i żaden z aresztowanych nie powie, dzieli ani słowa, to potrafię chyba sami ocenić, ile hartu ducha, ile odwagi i dumy posiadali ci ludzie, jeżeli nie ulegli męce i kat-tusom” („Czy napiszę powieść”). Towarzysz Rygiel „należy do tych, którzy przyjmują wszystkie obowiązki, wszystkie zadania, trudne i bardzo ciężkie i nigdy się nie wymawiają od żadnej roboty”. Przewodzi grupę, która zapoczątkowała współzawodnictwo pracy, jest sekretarzem koła partyjnego, chodzi na wieczorowe kursy techniczne, należy do Zarządu T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na trzy godziny przed zebraniem miał wypadek przy pracy. Teraz siedzi w obandażowanej dłoni, na której zaczyna się występować plama krwi. „Nie zaniebujcie tego, zwiastajcie, dopóki jest jeszcze lekarz w ambulatorium”.

Odwrocił się ku mnie i spoglądając na dłoń, powiedział: — Oj, towarzyszu, dziwny z was człowiek. Przecież widzicie, że zebranie jeszcze nie skończyło, więc poco to gadanie?” („Kandydatury”).

Nowych ludzi, kształtujących się przez udział w walce społecznej w imię interesów ludu, cechuje także życzliwość dla słabszych, nie nadających się do pomocy, którym dają opiekę i pomoc („Listopadowe zebranie”). Jest to także forma świadomości klasowej.

W najbardziej podstawowych uczuciach odnależć można klasową treść, np. w czułości matki „Pisze o tym Wygodzki w opowiadaniach

„Widzenie”: „Idzie o to, jakie treści mieszczą się w owej czułości, bo nie są one ani wieczne, ani niezmiennie. Ja zaś myślę, że ta troska o matkę, która nie powstrzymywała mnie od walki rewolucyjnej ma swoje wyraźne klasowe uzasadnienie. Gdy dziś widzę, jak robotnice prowadzą swoje maleństwa do żłobka, czy do przedszkola, to wiem, że świadomy komunist powinien odczuwać dumę, bo w czułości tych matek są nowe, nieznane dotychczas klasie robotniczej treści”. Najprostszemu uczuciu miłości matki do dziecka jest także ściśle powiązane ze świadomością klasową. Katarzyna („Listopadowe zebranie”) wiąże z partią losy swego syna. Mówi: „należę do partii dlatego, że faszystki zamordowały ojca mojego dziecka”.

Podstawową prawdą, że postawa etyczna ściśle łączy się z postawą klasową, Wygodzki dokumentuje u samych bohaterów. Opowiada „Czy napiszę powieść?” kończy się śmiercią pięciu towarzyszy. Ale tragizm ich śmierci ma w sobie coś głęboko optymistycznego. Silniejsza od tego akcentu rozpacz jest nasza niezachwiana wiara, że śmierć tych ludzi nie była daremna, że staje się siłą przyspieszającą zwycięstwo ideologii, w imię której ginęli. Autor każe nam również spojrzeć w przyszłość. Mówiąc o fabryce, w której pracowali i walczyli z towarzyszami, pisze: „Jeżeli w tej fabryce zostało coś z życia Wawrzycy, z jego ducha, z jego walki, to napewno warto tam pojechać”. Wygodzki interpretując klasowo, a więc właściwie rzeczywistość, widzi ją w rozwoju, dostrzega zatem światło nowego, nawet w ciemnościach chwilowych klęsk i zwątpień.

stości. To wszystko co Wygodzki napisał, nie jest myślane. On to wszystko słyszał i widział i umiał po robotniczku, po chłopsku, podać nam do ręki, jako oręż dla każdej naszej komórki.

Ta książka pomoże nam wiele. My żyjąc i pracując w bliskości naszych towarzyszy, często nie dostrzegamy wielu rzeczy, tolerujemy i zdaje nam się, że tu nie ma nic zdrożnego. „Obcy” i „Aby żyć” w zbiorze „Widzenie” uczą nas i pokazują coś podobnego, tuż pod naszymi nosami. Nie możemy się już zadawać, że mamy radio w domach dawnych formali i dawnych bezrobnych, że mamy w średniakach, że syn dawnego formala jest oficerem, że młodzież dawniej biedoty może się uczyć i uczy się, że każdy z nas może awansować, że mamy kina na wsiach, biblioteki, że mamy ośrodki maszyn, spółdzielnie, ośrodki zdrowia, opiekę nad starcami i kalekami. Nie mamy jeszcze socjalizmu. Dlatego mamy władzę ludową i drogę, po której do socjalizmu idziemy. Droga ta jest jeszcze zasłana trudnościami, gdyż nie każdy zrozumiał wielki cel dobra powszechnego, jakie przynajdzie po zdobyciu socjalizmu. To dobro powszechne zwałozka każdy samolub, każdy przyzwoity wróg, który różnymi drogami przyszedł lub przybliżył się do partii, bo aby coś psuć i kierować na inne tory, wstrzymywać, utrudniać, przedłużać i szkodzić.

Wróg jest przebiegły ale są również wszędzie tacy jak Roman, jak Bardowski. Od dziś Wygodzki będzie uszczęśliwie z nami i u nas.

S. SKULSKI
Wiś Karnkovo

We wszystkich opowiadaniach Wygodzkiego występuje narrator, który spełnia podwójną rolę. Jest jednym z bohaterów, którego odczucie i losy łączy się nierozdzielnie z losami innych postaci, a przy tym wywołuje ludzi i zdarzenia, którym daje równe prawa obok swoich przeżyć. Autor nie jest biernym obserwatorem rzeczywistości ale czynnym uczestnikiem opisywanych zdarzeń i jednocześnie daje ich ocenę moralną, obiektywną, surowy sąd pisarza partyjnego. Ta dwutorowość kompozycyjna szczególnie zwiększa sugestywność i dramatyczność opowieści. Potęgą je jeszcze inny chwyt artystyczny. Wygodzki angażuje czytelnika w opisywane dzieje, pyta go o zdanie, każe mu wyrażać swój sąd. Stąd niezwykła bezpośredniość tych opowieści. Mają one charakter sprawozdawczy, ograniczają się do prostej oszczędnej w środkach retoryki. Jest to powściągliwość, która broni przed fałszywym patosem, a zarazem pozwala nie nie uronić z rzeczywistej dramatyczności wydarzeń. Środki pisarskie Wygodzkiego, cechuje niezwykła prostota, lapidarność, przy ogromnej umiejętności wydobycia z tej prostoty maksimum wyrazu.

Świetnym przykładem takiej zwięzłości jest opowiadanie pt. „Obcy”, gdzie w ciekawej formie monologu autor zawarł mistrzowską charakterystykę drobniomieszczańskiego kanciarza, który usiłował zrobić interes na przynależności do partii, charakterystykę tyle prostą, ile drapieżną i jaskrawą.

Autor potrafi tu w ramach monologu nie posługując się ani na chwilę komentarzem odautorskim pokazać reakcje sali („A teraz powiem wam, towarzysze, ostatnie, i widzę, że się niecierpliwicie i śmiejęcie ze mnie.”) tak jak w wielu partiach innych opowiadań operuje z wielką zrecznnością skrótemi sytuacyjnymi i niemal niewidocznymi nabrzmiewającym dramatycznym napięciem. Wygodzki charakterystycznie przeważnie swych bohaterów przez opisywanie ich czynów, rzadko bezpośrednio; czasami stosuje metodę charakterystyzowania przez wypowiedź własne bohaterów i w tych wypadkach (np. „Aby żyć”) sposób ten nie wychodzi opowiadaniu na dobre. Niemniej jednak żaden z ludzi ukazanych w książce nie staje się zwykłym rezeronem, postacią schematyczną, papierową. Wygodzki ukazując wieloraki aspekt zaangażowania człowieka w życie, w walkę klasową potrafi dać obraz ludzi pełnych, ludzi żywych. Typowość procesów społecznych i politycznych pokazana jest na losach jednostkowych, w indywidualnym ludzkim życiu. Każdy z bohaterów, nie przestając być człowiekiem o całym bogactwie rysów indywidualnych jest zarazem przedstawicielem określonej klasy i właściwej jej postawy ideologicznej.

W opowiadaniach współczesny pisarz stawia i rozwiązuje nowe socjalistyczne konflikty, pokazując proces formowania się i umacniania nowej świadomości w masach ludowych. Opowiadania te tkwią korzeniami w naszej współczesności i są odpowiedzią na jej najistotniejsze zagadnienia. Wygodzki jest pisarzem partyjnym, wie, komu musi służyć literatura, wie, że winna ona nie tylko pokazywać świat, ale i uczyć, jak go wyjaśniać i jak zmieniać. Stąd każde z tych opowiadań jest lekcją uświadamienia klasowego. Jest to rzetelna pozycja w naszym bilansie nowej prozy realizmu socjalistycznego.

Hanna Kirchner

*) Stanisław Wygodzki „Widzenie” — Opowiadania. PIW, 1950.

SEWERYN SKULSKI

GŁOS CZYTELNIKA

ducha człowieka, trzeba znać paplanie obłąkanych. Takich i tym podobnych argumentów tacy sami używają tu i tam. Znajdują się oni wszędzie, były żyje. Dla tego „życia” służył sanacji i byłby pilnowali komunistów w sanacyjnych więzieniach, i byłby poszli na służbę hitlerizmu, gdyby im pozwolił „żyć”. Do partii także tacy chcieli przysięść po to, żeby „żyć”.

Owszem, partia powiada: Kto walczy, ten żyje, a pragnąc tego życia dla wszystkich, do każdego uczciwego człowieka ręce wyciąga i wciąga go do walki o lepsze życie, ale życie każdego uczciwego człowieka. Wygodzki uczy nas jak takich obcych, idących do partii dla zastąpienia dorabiania się, a może nawet wykorzystywania partii dla dorabiania się, usuwać z jej łona jako bakterie umierającego ustroju a przedłużającego jego ideologicznie dla „zapewnienia sobie stałości”.

W „Widzeniu” Wygodzkiego, w pierwszym opowiadaniu przedstawiona jest miłość w latach przedwojennych komunisty rewolucjonisty do tej ojczyzny, którą ukochał. Komuniści ten ukochał przyszłą ojczyznę bez klasowych mas wsi i miast. Ukochał przyszłą matkę chłopów średnio i małego, hutnika, górnik, murarza i tkacza. Szedł w teren, gdzie go partia posłała i budował organizację, budował przyszłą nową, odrodzoną Polskę.

Ten komuniści Wygodzkiego — to wspaniała sylwetka człowieka. Jego

ofiarności i poświęcenie powinni pamiętać wszyscy ci, którzy pracy i walki pod terrorem sanacyjnym nie znali, którzy jakkolwiek szersze i z otwartym sercem przyszli do partii dziś, na takie trudności w pracy nie natykają.

Nie, Wygodzki nie poklepuje nas po ramionach, jakoby już wszystko dobrze u nas było i tylko na odznaczenia za trudny czekać powinniśmy. Jego książka uczy nas jak daleko walczyć, jak zwyciężać samych siebie w łonie partii, bo przez umiejętne demaskowanie Dudów i Leśniewskich, sami siebie dalej budujemy i umacniamy partię.

Ta książka jest wielka nie tylko jako utwór literacki — takiej jeszcze u nas nie było. I wola ona o więcej podobnych sobie, bowiem walka o nowe życie i realizacja wielkich celów partii domaga się takich. Książka Wygodzkiego uczy jak je pisać.

„Widzenie” chciałoby się przeczytać jednym tchem. Ale gdy przeczytamy jeden rozdział, przekonujemy się, że tej książki tak czytać nie można, bo tu wyłania się zasadniczy problem, wokół którego obraca się całe nasze życie. Prawda, że tu niby mówi się o jednym, ale to jedno buduje dziś wszystko. Mówi się o przestępcach czystości w partii, partii która jest motorem, kołem rozpędzającym maszynę naszego państwa ludowego. I tu nie można tylko „obiektywnie”, ale trzeba zdecydowanie, po bolszewicku stać na straży tej czy-

Tu nie kaliny — kominy,
Dym idzie w niebo siny.
Łodzi, po ciężkich klęskach
Radosna i zwycięska!
Oto twój świt wesoly:
Dzieci idą do szkoły,
Do pracy idą włókniarze.
Cała w zieleni Piotrkowska,
A ja nad kałamarzem
Sławie cie, Łodzi prosta!
Jak dawniej o smutku, piszę
Dzisiaj wiersze o radości,
Sposza biurka jam wyszedł
W słońce roboczej przyszłości
Ciemne mnie wody niosły,
Tonąłem podobny do widma,
Dziś, Łodzi, dzień twój wzniosły
Topielca ze mnie wygnal!
Nie żadną lutnią ni harfą —
Harmonią jest pieśń ma dojrzała —
Chwała łódzkim włókniarzom!
Łódzkim włókniarzom chwała!

Rece, ręce i krosna
Rece — siostry roboty!
Pieśni, pieśni radosna
O dniu roboczym, o złotym!

Łodzi piętego roku,
Nad tobą wybuchł sztandar!
Bał się twój krok
Fabrykant, szpicel i żandarm.
O, wysoka nadziejo,
Wierna łódzkim Okręgom!
Konie żandarmów zarzą —
I ojca zabito szarż.
Żandarmi piją w szynkach,
Nurzając wasy w beczce,
A matka kołysze synka
W drewnianej kolebeczce:
„Lulaj mi, synku — sokole,
Tato twój w walce poległ...
Placz mi posenek płacz...
Sztandar zakwitnie w twej ręce!”

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

PIEŚŃ O ŁODZI FABRYCZNEJ CZYLI POEMAT GMINNY O SIOSTRACH I BRACIACH WŁÓKNIARSKICH

Rece, ręce — sztandary!
Rece — siostry walczących!
Runie, runie świat stary!
Socjalizm w jedno nas łączy!
Ni granatowa policja,
Ni gestapowcy nie mogli
Odrzeć cie, Łodzi, z życia,
Ukorzyć, zdeptać i spodlić.
Sanacja i okupacja
ciężyla twoim tkaczom...
Gdy cierpią włóknierscy bracia,
Dymy jak kruki kraczą!
Patrzyli oprawcy na ciebie
Spode łba i nieufnie,
Bo byłaś jak prochownia,
Która za chwilę wybuchnie!

Rece, ręce — sztandary!
Rece — siostry walczących!
Runie, runie świat stary!
Socjalizm w jedno nas łączy!
Która świat przeistacza,
Świat oślepy od wojen,
Czerwona Armia się wtacza
Na czołgach w ulice twoje!
Z nią Pierwsza Armia Polska,
Kwiat roboczego wojska.
Wracają twoi synowie
Z hitlerowskich obozów,
Oświecimscy więźniowie,
Bledsi od śniegu i mrozu.

Armio, Armio Czerwona!
Armio — siło robocza!
Wolności przywrócona!
Gwiazdo i orle w oczach!

Podlegacze wojenni,
Strasjni, nieludczy i ciemni
Chcą zaćmić świat atomem,
Chcą, żeby dom nie był domem,
Podczas gdy Łódź robotniczą
Serca na światło przebieża!
Łódź się ciemnych nie boi,
Bo przy niej i przy Polsce
Lud leninowski stoi,
Cały w roboczej trosce
O wieczny pokój dla świata
Z pracy, ze strun i światła.
Z nami jest Związek Radziecki,
Z nami Bułgaria i Chiny,
Z rumuńskim, węgierskim, czeskim
Ludem bok o bok stoimy!

Rece, ręce i krosna!
Rece — siostry roboty!
Spółnoto ludów radosna!
Wspólnie wysokie wznioły!
Zieleń w Łodzi aż śpiewa
Po skończonej robocie —
Drzewa, kwiaty i drzewa
I słońcu, w obłoku, czy w słońcu!
Siedzisz w cichej świetlicy,
W świetlicy od książek światło,
Czytaj robotnicy —
Czytać — to iść ku kwiatom!
Czytać — to z Mickiewiczem
Wierzyć w ludów braterstwo
I poprzec dymów gorycze
Iść ku człowieczym sercom!
Nad wodą wielką i czystą
Stanać, pochylić głowę

Wchodzić w mowę ojczystą,
Jak w wiosenną dąbrowę.

Rece, ręce i księgi!
Rece — siostry roboty!
Po jasną wiedzę sięgnij!
Skoś słów węzliste sploty!
Tu nie kaliny — kominy!
Gym idzie w niebo siny
I jak ze zwrotką zwrotka
Oblok się z dymem spotkał.
Włóknarz przy krosnach stoi,
Pracuje jak się śpiewa,
Że ptak sfrunął nagle z drzewa,
Że zło się dobra boi.

Rece, ręce i krosna!
Rece — siostry roboty!
Piśni, pieśni radosna!
O dniu roboczym, o złotym!

Polska ludzi roboczych
Ma młode usta i oczy,
Nad przodownicą pracy —
Światło ludowej krasy,
Gdy ona pracuje, jej synek
W żłobku wygodnie leży,
Jak w kołodziej pastaręj,
W której pachnie barwinek,
Ruta i lubin świeży,
A dąb wznosi mocne konary.
Obłoki płyną, obłoki,
Pełne muzyki wysokiej,
Lecz dzień roboczy — wyższy,
Piękniejszą muzyką blyszcy
Gdy mówisz „plan wykonamy”,
Otwierasz wielkie bramy,
Ptaki, ptaki nad głową
Lecą w dal lazurową!

Rece, ręce i krosna!
Rece — siostry roboty!
Pieśni, pieśni radosna
O dniu roboczym, o złotym!

Włodzimierz Słobodnik

MARIAN KOZŁOWSKI

ABY BYŁO JAŚNIEJ...

Kiedy po ucieczce Niemców Klima zjawił się na terenie fabryki, zastał już tam garstkę robotników, krzątających się bez celu po różnych kątach. Podwórko było zawalone jakimś rozbitym pakami, z których wylazły kłaki i wióry nawiane szarym śniegiem. Fabryka przedstawiała obraz zniszczenia i chaosu. Ściana jednej z hal, trafiona pociskiem artyleryjskim leżała w gruzach. Framugi większości okien były wyrwane. Tu i ówdzie ramy okien o wybitych szybach chybotały się na wietrze, a skrzydła ich, uderzając o siebie wydawały raz po raz przeraźliwy trzask.

Dusząca woń fosforu i benzyny drażniła krtań. Na ziemi płatały się zerwane druty telefoniczne.

Było to 30 stycznia 1945 r. w trzecim dniu wyzwolenia Katowic. Oto po latach niewoli hitlerowskiej Armia Radziecka przyniosła upragnioną wolność. Zdemontowana przez Niemców fabryka czekała na uwolnione z kajdan ręce.

Idąc do fabryki widział Klima mnągę po jedni czołgi radzieckie. Na ich obrznych, stalowych cięskach widniały dumne i zwycięskie piecioramienne gwiazdy oraz bojowe hasła: „Naprzód na Berlin!”, „Za Staliną!”, „Proletariusze wszystkich krajów łączyć się!” — zdawał sobie sprawę, że wolność — promieniająca z twarzy przebiegów — to coś więcej niż wyzwolenie z pod jarzma faszyzmu niemieckiego — to wyzwolenie klasy robotniczej i początek socjalizmu.

Klima minął portiernię i znalazł się w hali pierwszej, t.zw. balonowej. Już z dala rozległy się rado- ne wołania.

— Spójrzcie, Klima! Jest Klima! Niechciecie? — Byczek pierwszy wyciągnął ku niemu rękę. Inni otoczyli go kołem. Ścisnąc sobie dłonie i winszując ocaleń.

Przez uchylone drzwi powiał z podwórza fabrycznego ostry wiatr, podrywając z ziemi tuman szarobrudnego pyłu. Ludzie wzdrzali się od chłodu, tupiąc nogami.

— Pierońskie zimno...

Gedeon Kostka zaklął ze złością, po czym odciągnął Klimę na bok i zaczął rozmawiać z nim o czymś przyczynionym głosem. Mimo to dochodziły stamtąd jakieś pojedyncze urwane słowa: „Kompresory... rury gazowe... pompy...” z czego można było wywnioskować, że rozmowa dotyczy aktualnej sprawy uruchomienia fabryki.

Obserwując Klimę i Kostkę, robotnicy tego zniszczonego zakładu pracy czuli, że jakaś nowa nadzieja zaczyna ożywiać ich serca. W najwyższym napięciu śledzili każdy gest rozmawiających, chwytali każde słowo, zdając sobie sprawę, że od tych tu dwóch najbardziej doświadczonych towarzyszy pracy zależać będzie, czy ich fabryka ożyje szybko, czy też nadal straszyć będzie żalosnym widokiem okaleczonych maszyn, ubezwładnionych mściwą ręką wroga. Była to chwila pełna oczekiwań i emocji. Z całego tego historycznego okresu ta właśnie chwila najbliższej utrwaliła się w pamięci robotników. Byli tu bowiem tacy, których z fabryki łączyły głębokie wspomnienia przeżytych tu cierpień, walk i trudów. Czyż mogliby rozstać się z nią i odejść — właśnie teraz, kiedy powróciła do nich jako własność ludu, wyrwana z rąk chłiwych, kapitalistycznych wyzyskaczy?

Gdy po paru minutach Kostka i Klima wyszli z kątów, ten ostatni, oparłszy ręce o blat jakiegoś warsztatu, zwrócił się głosem spokojnym lecz pewnym do zebranych:

— Towarzysze! Od trzech dni jesteśmy wolni. Bohaterska Armia Czerwona wyzwoliła miasto nasze z okrutnej niewoli hitlerowskiej. W chwili gdy mówię do was, wojska radzieckie pędzą wroga coraz dalej i dalej na zachód, do Berlina...

Zagłuszyły go okrzyki na cześć Armii Radzieckiej. Po chwili Klima podjął na nowo:

— „Rodzi się u nas Państwo Ludowe, czyli robotniczo-chłopskie. Obowiązkiem każdego robotnika i w ogóle człowieka pracy jest pomoc naszym młodym władzom ludowym w dźwigniaku kraju ze zniszczeń, które wróg pozostawił. Zabierzmy się więc do pracy. Każda chwila jest droga. Kraj musi mieć światło! Nasze huty, nasze kopalnie, nasze fabryki i koleje, poczta i szkoły muszą mieć światło. Ale czyż może być jasno w kraju bez naszych lamp elektrycznych? Od nas, od naszej żaloty zależy, czy górnik zjedzie pod ziemię, by dać krajowi potrzebny mu węgiel. Od naszego wysiłku zależy, czy w hucie zajaśnieją światła naszych piecosek; czy naszyna użyć w nocy światła semaforów. Wszędzie, towarzysze, gdzie człowiek służy krajowi swoją pracą, potrzebne jest światło. Musimy więc jak najprędzej przystąpić do produkcji lamp. Jest to naszym obowiązkiem i dlatego...”

Klima przerwał swoje przemówienie i przez chwilę objął wzrokiem twarze słuchaczy. W hali panowała uroczysta cisza. Słychać było jedynie poświat wiatru oraz trzaskanie zwisających ram okiennych. Ludzie stali skupieni i poważni.

— „I dlatego” — ciągnął Klima dalej — „apeluję do was, abyście wraz ze mną od razu przystąpili do roboty.”

Temperatura nastrojów podniosła się. Ludzie się ożyli. Zaczęto gadać, przerywając sobie wzajemnie. Ktoś krzyknął, że Klima dobrze gada, że trzeba zakasać rękawy i już przystąpić do roboty. Inni znowu wyrażali się sceptycznie o możliwościach szybkiego puszczenia fabryki w ruch. Kotoowało się.

Dwornik wysunął się naprzód i rzekł:

— Dobrze mówił Klima, nie przeczę. Wszyscy jesteśmy za uruchomieniem fabryki, no nie? Ale czy my potrafimy? Klima nie widział jeszcze, jak wyglądają hale. Przecież on nie obejrzał jeszcze fabryki. Najlepsze maszyny Niemcy wywieźli a te, które są, nie nadają się do roboty. Brak nam surowców. A i z ludźmi będzie kłopot. Przecież co najlepszych fachowców uprowadzili Niemcy w głąb Rzeszy. Jak tu więc zaczynać i od czego? Gruz, rumowisko, zepsute maszyny, hala kompresorów zatopiona. Kompresory uszkodzone...

Klima przerwał mu. — To co, że uszkodzone? Naprawimy. I w ogóle musimy, towarzysze, liczyć teraz tylko na siebie samych, na własne siły. Części do maszyn nie mamy i chyba tak prędko nie sprowadzimy ich z zagranicy. Wiem, że trudno, musimy jednak wyczerpać wszystkie siły. Grunt żebyśmy robili z głową. Tak, towarzysze, z głową.

Otarł chustką pot z czoła, odsapnął, po czym innym już głosem mówił dalej:

— Ludzi nie wiele, to prawda. Ale na początek wystarczy. — Spojrzał na grupki kobiet. — Widzę, że mamy tu sporo nowych i chętnych pracowników. Uśmiechnął się. — To dobrze. Poduczymy je. A teraz rozejrzyjmy się, kogo mamy ze starych robotników.

I zaczął przeglądać.

Klima polecił Byczkowi sporządzić listę obecnych.

— Ty przecie jesteś księgowym i pracownikiem administracji. A więc zajmij się spisaniem załogi. Poźniej zrobisz inwentarz fabryki.

Pierwszy zapisał się Klima i Byczek wykalkulował pod rubryką numer jeden: „Klima Antoni, mechanik”.

Każdy z kolei podchodził do Byczki dla wciągnięcia się na listę pracujących w Wytwórni Lamp Elektrycznych „Helios”. W tej czynności asystowali mu Wojnar i Klima. Przy każdym nowozapisanym nazwisku Klima robił w specjalnej rubryce notatkę, dotyczącą przysłań pracy.

Przeszli do hali, gdzie stały rządy „haczykarek” o okrągłych korpusach. Wzrok Klimy skierował się w stronę lewej ściany, gdzie widoczna była pusta przestrzeń. W miejscu tam, na betonowej posadzce sterczały tu i ówdzie powyginane śruby — ślady po usuniętych maszynach. Klima zaklął.

Najlepsze zabrali, dranie! — Twarz jego spochmurniała. — Bez agregatu tempo produkcji podobne będzie do posuwania się ślimaka. Cóż? Być ruszyć z miejsca.

Oplakiwany przez Klimę obiekt stanowiący zespół precyzyjnych automatów, które wykonują równocześnie szereg czynności tak zwane „fazy” co w sumie skracają czas produkcji żarówek do minimum. Była to doskonała maszyna konstrukcji inżyniera holenderskiego. Pracowała bez zarzutu. Każdy jej ruch był celowy, precyzyjny i wykonany z jakąś zadziwiającą mądrością. Widok tej maszyny i jej pracy sprawiał Klimie prawdziwą radość. Czuli się z nią związani jak z człowiekiem. Rozumiał ją i umiał dbać o jej potrzeby. A co najważniejsze — znał także jej ukryte i niewykorzystane możliwości...

Klima stał w miejscu z głową opuszczoną. Czubkiem buta dotykając wystających uchwyty i śrub po agregacie, mówił jakby do siebie.

— Co za strata! Tak liczyłem na ten mój automat... — Głos jego łamał się i drgał w nim bolesna nuta osobistego zawodu.

— Sporo lat przy niej spędziłem, żal starej znajomej — przemówił Kostka.

Klima podniósł na niego wzrok. — Ty bracie, nie wiesz jaka to wielka szkoda dla nas, że nie ma tego agregatu. Ale mnie osobiste ta strata szczególnie dotknęła. Nie obrażaj się, Kostka. Ty jesteś technikiem, masz wykształcenie. A ja, choć jestem tylko mechanik i nie mam z sobą nauki teoretycznej, jak ty — wykombinowałem mimo to coś, co wydajność tej maszyny zwiększyłaby o całe sto procent. Rozumiesz, co to znaczy? O całe sto procent!

Kostka odrzucił niedopałek papierosa. Wyznane Klimy bardzo go zainteresowało. Wojnar i Dwornik spojrzeli na siebie tak, jakby chcieli nawzajem wybać się, co każdy z nich sądzi o słowach Klimy.

— O sto procent? To nadzwyczajne, niesłychane! — zawołał Kostka. — Czyżby to było możliwe? Mów dalej.

— Ty oczywiście nie wierzysz mi. Sądziś, że kłamię trzy po trzy. A ja ci mówię, że to prawda. Jest to fakt, tak jak jestem Klima. Już od dwóch lat myślę że noszę we

łbie. Nieraz gdy Niemcy wściskali się z powodu niskiej produkcji naszego zakładu, kiedy widziałem,

jak wylażą ze skóry ażeby usprawnić robotę i wyciągnąć choćby jeszcze jedną tysiącę dziennie dla zwycięstwa „Reichu” — słuchałem ich gadania i udawałem głupca. Już wtedy byłem gotów z moim pomysłem. Wiedziałem dobrze, co należało uczynić aby ten automat zamiast trzy i pół tysiąca mógł wykonać siedem tysięcy żarówek. To była moja zemsta. Czekalem na ich kłękę — i doczekałem się. Rozumiecie chyba, towarzysze, jak boli mnie ta sprawa agregatu. Wszystkie diabły wzięli. Na tych gruchotach trza będzie teraz robić — do końca, odwracając głowę w stronę „haczykarek”.

Technik Gedeon Kostka był przede wszystkim fachowcem w dziedzinie konstrukcji maszyn, które go pasjonowały. Nie znalazł słowa serdecznego współczucia, na które czekał może Klima. Interesowało go samo zagadnienie przebudowy wywiezionej maszyny. Nic więc dziwnego, że zamiast pocieszyć Klimę, zadał mu pytanie na czym polegało jego usprawnienie.

— Na czym? Po prostu. Na zastosowaniu palników o specjalnym nasileniu. Zauważyłeś chyba, że natężenie termiczne gazu jest słabe? — A ja chciałem zastosować tlen...

— Tlen, mówisz... zaraz — Kostka przetrzął czoło dłonią — a wiesz, to jest świetna myśl! To nadzwyczajne!

— Co z tego, kiedy agregatu nie ma.

— A mnie się wydaje — wtrącił Byczek — że nie wszystko jeszcze stracone. — Chodźmy do biura. Spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— A co ma z tym wspólnego biuro? Niemcy wywieźli nasz agregat, a ty nam tu o biurze — rzekł Klima z goryczą.

— Spokojnie, spokojnie. To nie takie głupie. Wzrost z naszymi maszynami z całą pewnością daleko nie zajeżdża. Niemcy nie zdążyli. Wagoni te muszą być gdzieś niedaleko stąd. W biurze widziałem akta z zanotowanymi numerami wagonów może i tych właśnie? Trzeba znaleźć te numery i zwrócić się do dyrektora kolei. Będzie szukać agregatu póki czas. Oto co trzeba zrobić.

Projekt ten uznano za dobry. Kto wie, czy droga poszukiwań nie da się odzyskać z powrotem tak cennej maszyny. Klima ucieszył się tej myśli, widząc w niej jedyną nadzieję na realizację swoich ambitnych marzeń. Naglił do pospiechu.

— Znajdź, Byczek, te akta. My tymczasem obejrzymy fabrykę. Szklany dach hali, w której mieściły się zataparki był kompletnie straskany. Poprzez olbrzymie żelazne kraty dachu przeświecało szare, mroźne niebo. Pod stopami brzęczało potłuczone szkło. Tak samo maszyny pokryte były gęsto odłamkami szkła, które skutkiem mrozu przymarzły do poszczególnych części aparatów, tworząc na nich jakby dziwną, chropawą mozaikę. Kupy stwardniałego śniegu, nagromadzonego w ciągu ostatnich opadów nadawały hali fantastyczny wygląd.

Przeglądając się dokładnie wszystkimu, Klima ocenił w myśli rozmiary zniszczeń. Od czasu do czasu rzucał jakieś słowo. Nachylał się nad wystającymi i biegnącymi wzdłuż ścian rurami, badając, czy nie ma w nich pęknięć.

— Czy gawonia już pracuje? — pytał, obstukując kluczem francuskim jakiś gruby, żelazny przewód. — Należałoby na gwałt ogrzać, bo może pęknąć.

— Gazu jeszcze nie ma — odpisał Kostka. — A zresztą, gdyby nawet był, to i tak nie z tego. Kompresory nie działają...

— No tak. Chodźmy.

Chodząc od hali do hali, stwierdzając wszędzie zniszczenie, straszliwy nieład i opuszczenie. Przedejmując się przez ten żalosny bałagan Klima słyszał jak towarzysze jego kłeli i „pieronowali”. Lecz wściekłość ich, wywołana widokiem zrujnowanej fabryki bynajmniej Klimy nie zrażała. Wręcz przeciwnie — nastrajała go nawet optymistycznie. W odruchu złości i buntu towarzyszy widział narastania siły, potrzebnej im do twórczej odbudowy. Bał się jedynie apatii i obojętności, które to uczucia mogłyby sparaliżować każdy podjęty wysiłek. Dlatego podsycał ich wściekłość coraz to nowymi uwagami na temat zbrodni dokonanych przez okupanta hitlerowskiego.

— Ale to nie. My to wszystko odbudujemy. To teraz tylko wygląda tak ponuro. Gdy zaczniemy, od razu zrobi się różnie.

Mówiąc to Klima wyciągnął z kieszeni ołówek i kawałek papieru i zaczął coś notować. Zapisak „Upatrzać gruz i śmieć. Zdobyć szybę. Przystąpić do robót murarskich. Naprawić kompresory. Nawiazać kontakt z hutą w Siemianowicach. Straż fabryczna...”

Do hali wpadł zarysowany Byczek. W ręku trzymał jakiś papier! Dopadł Klimy, wołając:

— Oto jest numer wagonu!

— Trzeba od razu porozumieć się z dyrektorem kolei i kazać im szukać — rzekł Klima. — Ty się tym zajmiesz, Byczek, a ja nie mogę. Przystępujemy do zorganizowania roboty.

— Chciałem wam jeszcze coś powiedzieć...

— Co takiego?...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nie nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobrze sobie. A te trudności, które się pietrzą?...

— Klima roześmiał się.

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ścisnąc mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatelo, Rząd Polski Ludowy polecił mi wezwąć was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł w Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele, najszybszego uruchomienia fabryki, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaje sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwyciężycie.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszkląć dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Stusnie, stusnie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzal na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatelu, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nie nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobrze sobie. A te trudności, które się pietrzą?...

— Klima roześmiał się.

— Czy sądzisz, że on ich sam nie zobaczy?

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ścisnąc mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatelo, Rząd Polski Ludowy polecił mi wezwąć was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł w Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele, najszybszego uruchomienia fabryki, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaje sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwyciężycie.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszkląć dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Stusnie, stusnie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzal na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatelu, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nie nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobrze sobie. A te trudności, które się pietrzą?...

— Klima roześmiał się.

— Czy sądzisz, że on ich sam nie zobaczy?

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ścisnąc mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatelo, Rząd Polski Ludowy polecił mi wezwąć was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł w Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele, najszybszego uruchomienia fabryki, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaje sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwyciężycie.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszkląć dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Stusnie, stusnie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzal na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatelu, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nie nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobrze sobie. A te trudności, które się pietrzą?...

— Klima roześmiał się.

— Czy sądzisz, że on ich sam nie zobaczy?

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ścisnąc mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatelo, Rząd Polski Ludowy polecił mi wezwąć was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł w Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele, najszybszego uruchomienia fabryki, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaje sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwyciężycie.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszkląć dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Stusnie, stusnie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzal na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatelu, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nie nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobrze sobie. A te trudności, które się pietrzą?...

— Klima roześmiał się.

— Czy sądzisz, że on ich sam nie zobaczy?

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ścisnąc mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatelo, Rząd Polski Ludowy polecił mi wezwąć was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł w Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele, najszybszego uruchomienia fabryki, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaje sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwyciężycie.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszkląć dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Stusnie, stusnie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzal na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatelu, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

KAZIMIERZ WYKA

S K A D I D O K A D ?

(O „Weselu” St. Wyspiańskiego*)

Pomiedzy datami 1895 a 1903, blizej drugiej z nich, na fali rosnacej swiadomosci politycznej chlopstwa galicyjskiego, fali chetnie podejmowanej przez okreslonych ideologow inteligencjo-ludowych powstaje „Wesele”. Od strony wydarzen politycznych jeszcze bardziej mozna te daty zbliżyć i uściślić. Napisanie i wystawienie „Wesela” wypadło pomiedzy wyborami do Centralnej Rady Państwa z grudnia 1900 roku a wyborami do Sejmu Krajowego z września 1901 r. W pierwszych wyborach Stronnictwo Ludowe zdolalo przeprowadzić tylko trzech kandydatow, stojalowszczyzny — dwóch. W drugich ludowcy też tylko trzech, stojalowszczyzny trzech, natomiast kierowany przez stanczykowski Związek Chlopski uzyskal cztery mandaty. W porównaniu ze stanem z lat 1895 i 1897 bylo to chwilewe cofnięcie się, swiadczące o tym, że przeciwnicy ludowcy i socjaliści już wyczuili przeciwnika i mobilizowali przeciwko niemu siły.

Mobilizowano wszelką dostępną broń, a dla sprawy „Wesela” jest rzeczą doniosłą, że także broń teatralną. Wystawienie bowiem dzieła Wyspiańskiego poprzedziły w Krakowie dwie „faktem zapomniane i mizerne artystycznie sztuki, ważne jednakowoż przez szeroki oddźwięk. Oddźwięk ten bowiem wiele tłumaczy również z faktu legendy i zgody narodowej w przyjęciu „Wesela”.

Pierwszą z nich, zatytułowaną „Kusielec Ludu”, wystawił w czerwcu 1897 r. teatr letni w parku krakowskim. Ukrytym pod pseudonimem Teodor Smolnar autorem był nadprokurator Kalitowski. Sztuka rozgrywała się na wsi galicyjskiej w okresie epidemii cholery i zarządzeń zapobiegawczych wydanych przez władze, którym przeciwstawiała się wieś, podburzona przez „kusieli ludu”. Pierwszym z nich był agent emigracyjny namawiający skutecznie chłopów, by sprzedawali ziemię i wyruszali za ocean, drugim — agitator socjalistyczny nakłaniający chłopów do podpalania i rabunku, by tym sposobem zasilili kasę partijną. Ową agitator ucharakteryzowany był na Ignacego Daszyńskiego.

Od tego momentu rozpoczęła się awantura. Bo na drugim przedstawieniu zjawila się na sali liczna grupa robotników, urządziła kocią muzykę i zerwała przedstawienie. Próbowano po kilku dniach sztuki wznowić, ale postawa zebranego tłumu była tak groźna, że przerażona dyrekcja teatru i policja zrezygnowała z tej próby. (Por. Pamiętniki. I. Daszyńskiego).

Co donioslejsze, prasa postępowa i prasa reakcyjna potraktowały całą tę historię jako polityczną próbę sił zakończoną zwycięstwem socjalistów. W całym cyklu artykułów (nr. 136 — Daszyński — dyktator, nr. 139 — Dyktatura przewrotu, nr. 140 — Kusielec ludu, nr. 141 — Nieukończony dramat, nr. 144 — Urzędowe przeznaczenie) pisał się o to „Głos Narodu”, wtórował mu „Czas”, chłopski poseł Wójcik wystąpił w Sejmie Krajowym przeciwko używaniu sceny do podobnej agitacji, a do-

stojny stanczykowski „Przegląd Polski” tak określał sytuację: „Ten drobny fakt wskazuje, że jesteśmy już na tym punkcie, na którym anarchia umysłów przechodzi w terroryzm faktyczny i czynny... socjaliści postawili na swoim, zrobili, co chcieli, nabrali zaufania do własnego terroryzmu, przekonali się, że on skutkuje i że groźba można zastraszyć, odrzucić, co się nie podoba, a wymóc, co się podoba. Taka próba, raz pomyślnie odbyta, zechce się powtarzać”.

Strona przeciwna równie nie skrywała, o co chodzi. Redagowany przez Wilhelma Feldmana „Dziennik Krakowski” pisał: „Kusielec Ludu”, sztuka przez dygnitarza rządowego pisana, reżyserowana przez bandę z „Głosu Narodu”, a mająca być grana pod ochroną bagietów — to ważny symptomat chwili, to coś więcej niż przypadkowa napaść pod osłoną pseudonimu, powagi urzędowej i protekcji rewolucyjnego pisemka na setki tysięcy ludzi, którzy za swoje przekonania polityczne i religijne doszli już u nas cierpienia... „Kusielec ludu” to jeden z licznych objawów systemu denuncjatorstwa, podszewczwania i łowienia ryb w mętnej wodzie, który u nas w ostatnich czasach stał się metodą walki ze sferami panującym żywiołem nieprzychylnymi”.

W dwa lata po „Kusielach ludu” powtórzyła się na mniejszą skalę podobna historia, kiedy w teatrze miejskim w lutym 1899 r. wystawiono zaleconą do grania przez Wydział Krajowy sztukę „Chłopska Polityka”. Autorem jej był Sydon Friedberg, a treść przypomniała mocno „Kusielu Ludu”. Bo znów nieszczerze na wieś w postaci zamordowania przez rozjątrzone tłum statecznego i pozytywnego wójta Czaję sprowadzili dwaj agitatory. Jeden z nich, socjalista, koncepcjent adwokacki, dr Rosig, agitował na wsi za „wolną miłość i podziałem kapitału”. Drugi okaz — pisał recenzent „Głosu Narodu” — to wędrowny kramarz, kolportujący piśmka przez władze skonfiskowane. Cichy, układny, zagląda on do chat pod blachy pozorem, a przy sposobności temu i owemu szeptnie słów parę za swoim „pryncypałem”. Kramarz ten w „Chłopskiej polityce”, uosabia agitatora ks. Stojalowskiego z czasów, kiedy książę-poseł szedł reka w reka z socjalistami”.

Na drugim przedstawieniu sztuki stanczyści — socjaliści urządzili awanturę, po czym „Chłopska polityka” nie ukazała się więcej na afiszu. Być może dlatego, że dyrekcja teatru miejskiego która przed dwoma laty mimo wywieranych nacisków politycznych odrzuciła „Kusielu ludu”, wolała nie ryzykować, nauczona doświadczeniem z nim. „Chłopska polityka” nie wywołała podobnego sporu jak rzecz Smolnara, powtórzyć jednak warto, do jakich wniosków ogólnych prowadziła recenzentów. W. Prokosen pisał w „Nowej Reformie”: „Nie dawno to jeszcze *czasy*, kiedy

sztuka ludowa w skromnym swoim zakresie nie wykraczała poza ramy obrazu obyczajowego... Dziś już sztuka ludowa bez przymieszki politycznej, bez tła społecznego byłaby anachronizmem, wydawałaby się obrazkiem bez barw, światła i cieńnię”.

Dlatego powtórzyć warto, że dzięki tym dwóm zapomnianym sztukom dopełnia się zarys teatralno-politycznego tła, na jakim wystąpi „Wesele”. Pierwszy dramat romantyczny, dramat o fakturze modernistycznej, a obok niej aktualna i tendencyjna komedia polityczna, z której to sumy rodzi się wołanie o nowy, pełen aktualnych treści ideologicznych dramat.

Do jakiego zespołu tych treści Wyspiański nawiązuje — tekst „Wesela” pozwala odpowiedzieć bez trudności. Po przedstawieniu w „Bajecznie kolorowej” Sewera „małżeństwie bronowiskim Włodzimierza Tetmajera rozgrywające się w dramacie małżeństwo Lucjana Rydla to drugie dobitne w światku krakowskim ognisko chłopomanii. Jednym z aforyzmów „Wesela”, który stał się nieledwie przysłowiem, jest: „Chłop i ma coś z Piastą”. To powiedzenie stanowi fragment dłuższej tyrady Gospodarza:

A bo chłop i ma coś z Piastą,
Coś z tych królów Piastów — wie! —
Już lat dziesięć pośród sędzie,
Ssądziujemy o miedzę.
Kiedy sieje, orze, miele,
Taka godność, takie wzięcie; —
Co czyni to czyni święcie;
godność, rozsądek, pojęcie —
a jak modli się w kościele,
taka godność to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piastą;
chłop potęga jest i basta!
(akt. I, sc. 25)

Tak przemawiając Gospodarz tłumaczy na wiersze poglądy swoje, które jako Włodzimierz Tetmajer głosił prozą, ukazując, jak to szlachta odeszła od pnia pierwotnej i wspólnej kultury narodu, a zachował ją tylko chłop: „Gdy szlachta a później mieszczaństwo poszło inną drogą reszta narodu, cały jego rdzeń i podstawa, pozostała się sama ze swą kulturą piastowskich księząt i wstrzymana w pochodzie i rozwoju, do dziś dnia pozostała z nią i dochowała ją czystą. Tak jest, chłop nie jest dziki, nie jest niecywilizowany, nie jest grubo i pozbawiony szlachetnych popędów. Nie, on jest cywilizowany, ale cywilizacja inną, niż to nasza prawdziwa, która niestety dziś już dla polskiej inteligencji zrozumiała nie jest. Kto do chłopu się zbliża bez uprzedzeń, bez złej woli, kto ma na wiele rzeczy pozbawienie i wyrozumiałość, kto choćby tylko zastanowił się nad własnym swoim polskim temperamentem i naturą, to nieraz i sam w pierś się uderzy, polskie swoje wady rozpamiętując, ten z łatwością swoją cywilizację odnajdzie, ten z łatwością odnajdzie w chłopie pier-

wóznik siebie samego, pierwowzór prawdziwego Polaka, ale czystszy, zdrowszy, nieskażony wpływami niewiasty, — krzywym i paczą polską naturę. Czyżby tedy nie było rozumny dopuszczenie chłopu takiego jakim jest dzisiaj, do udziału w życiu publicznym? Tak jest — i nawet nie może być inaczej”. (Chłop polski na uroczystości mickiewiczowskiej „Życie”, 1898, nr 26).

Znać źródła chłopomanii możemy określić jej funkcję w latach powstania „Wesela”. Twórcami jej byli przede wszystkim inteligenci, a ich pomysły ideologiczne przyjmowało najchętniej chłopstwo zamożne. Wśród zaostrzających się konfliktu pomiędzy proletariatem a innymi warstwami, bogaty chłop, bo tylko on dla chłopomanii miał coś z Piastą, a nie np. komorniczki chłop Orkana, wyrastał do roli gwaranta, że wieś nie pójdzie wspólnie z klasą robotniczą, że sojusz tych dwóch klas społecznych nie zmieni z powielonej grup dotąd rządzących, że poprzez uznanie piastowskiej roli chłopu i dopuszczenie do udziału w spadku politycznym nowa klasa społeczna, najliczniejsza w kraju bez walki i oporu zaskiła warstwę dotąd rządzącą. Oczywiście w rachubie tej pominięty był fakt, że właściciel wielkomiękkiego gospodarstwa stanowił tylko drobną część wsi galicyjskiej, podkopywaną przez nieuchronnie postępujący proces zubożenia i rozdrobnienia reszty wsi.

„Kiedy ruch ludowy — pisał współczesny publicysta — odwołali się do dziejów Piasta i dawnej kultury ludowej poto, aby ją wskrzesić, oznaczać to mogło tylko jedno: z trzymaniem wsi w rozwoju, pozabawienie jej szans na osiągnięcie władzy politycznej. Dla szlachty i Piasta mniej był groźny niż np. sojusznik chłopsko-robotniczy. Bo w pierwszym wypadku beznadziejność wsi zachowała by się nadal. Na tej drodze ani z ciemnoty, ani z niedzy wyjść nie można, a nawet nie ma powodu. W drugim wypadku walka z ziemiaństwem miałyby charakter postępowy. Chłop podnosząc się cywilizacyjnie umacniałby swoje siły materialne do zwycięstwa politycznego oraz swoje ambicje do uczestnictwa w narodzie w rolnach ważniejszych i trudniejszych”. (J. A. Król „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej”).

Stosunek Wyspiańskiego do chłopomanii nie jest jednolity. Padają wprawdzie słowa o chłopie, co potęgą jest i basta, ale są też w „Weselu” inne momenty. W imię tej potęgi Czepiec gorzkie słowa prawi przybyszom z miasta, Gospodarz w przyszłości rozgoryczenia woła:

Orły, kosy, szable, godła,
pany, chłopy, chłopy, pany;
cały świat zaczerpiony,
wszystko było malka podła
(akt. II, sc. 29).

Karykaturalnie potraktowany jest w swoich chłopomańskich zachwy-

tach Pan Młody, Rydel, całkiem jak w mimowolnej karykaturze z „Bajecznie kolorowej”: „od miesiąca chodzę boso, od razu się czuję zdrowo, chadżam boso, z gołą głową, pod spód więcej nie widziwam, od razu się lenię miwam.” (akt. I, sc. 19)

W wielu miejscach budzi się więc w Wyspiańskim realistyczny satyrk. Ale satyrk występuje tylko przeciwko łatwemu do ośmieszenia cechom zewnętrznym chłopomanii, o ileż łagodniej to czynią aniele na przykład Wacław Nałkowski, w odpowiednich ustępach głośniego artykułu „Natura i siła” („Prawda” 1893). Natomiast istota chłopomanii nie zostaje zaatakowana przez Wyspiańskiego — ideologa, a ideolog ten dopuścił satyrka do głosu tylko w wypadkach drugorzędnych. Dlatego w całości dzieła stawka ideologiczna poety nie ulega wątpliwości. Jest nią stawka na bogatego kmiecia jako nową siłę solidaryzmu narodowego i lek, że ta siła może być zmarnowana, że wymknie się z inteligentnych rąk „pokolenia frazesu”.

Tego rodzaju stawka na bogatego chłopu nie drażniła specjalnie żadnego z galicyjskich kierunków politycznych. Nie prowokowała socjalistów, ponieważ obchodził ich chłop inny, a „chłop w ogóle”, „chłop jako taki” potraktowany został w „Weselu” z całą powagą. Nie podniecała ludowców, ponieważ rozłamy i przedziały klasowe w tym ruchu jeszcze go nie nauczyły czujności, a chłop przedstawiony został w „Weselu” jako przyszła siła polityczna. Nie jątrzyła nawet konserwatystów, bo ci usłuchali chłopu wciągnąć pod swoje skrzydła, a takim procesowi utwor Wyspiańskiego nie stał wyrażnie w poprzek. Inteligencji zaś, rozproszony między te wszystkie kierunki, dawał on do ręki materiał ideologiczny, z jednej strony wieloznaczny i nadający się do rozmaitych interpretacji, bo zamazany przez symboliczną formę „Wesela”, z drugiej — wmawiający tej inteligencji, że ona, gdziekolwiek się znajdzie politycznie, odpowiada za losy narodu.

Możemy obecnie uściślić i ustalić formę ideologiczną „Wesela” na tle czasu powstawania tego dzieła. Jako główne zagadnienie społeczne okresu wysunął Wyspiański stosunek inteligenta do chłopu, gdy tymczasem zagadnieniem tym była sprawa proletariatu i jego konfliktu z pozostałymi klasami społecznymi, z burżuazją na czele. Nie będzie nikt potępiał poety o subiektywnie źle intencje, ale obiektywnie patrząc, jego ciśnie społeczne doświadczenie galicyjskie, skłócone z nikłym osobistym wyrobieniem politycznym, sprawiło, że na skutek tego rzeczywistość społeczna polską w jej wyglądzie dotychczas wszystkich dzielnie zafakował on w sposób sięgający jej obiektywnych podstaw. Konflikt

inteligenta pochodzenia szlacheckiego i chłopu podał Wyspiański wśród urazowych reminiscencji sięgających Szeli, gdy tymczasem stan ruchu ludowego pod koniec stulecia w Galicji, odzwierciedlony w jego dramacie za pośrednictwem chłopomanii, kładł wyraźne mosty pomiędzy inteligentem a chłopem zamożnym. Mosty te w „Weselu” są silniejsze od zawieszonych nad nimi gróźb.

Lecz do jakiego inteligenta prowadzą te mosty? Pamiętamy, że około roku 1900 inteligencja galicyjska rozproszyła się pomiędzy różne kierunki polityczne. Łatwo dostrzec, do którego z tych kierunków mosty „Wesela” na pewno nie prowadzą. Nie prowadzą do inteligenta, który by się związał z ruchem socjalistycznym i jego wpływy przenosił na wieś. Również nie prowadzą do inteligenta, który by całkowicie i bez marzenia o swojej hegemonii wszedł w ruch ludowy. Nie wiodą także do inteligenta w służbie rządzących stanczyków — o to rozróżnienie Wyspiański dba pieczołowicie. Nie wracają wreszcie do stanowiska mieszczańskich demokratów galicyjskich.

Zatem? Jedyną ideologią, w której ramach inteligent mógł marzyć o zachowaniu samodzielności, rzekomo ponadklasowej i kierującej ludem pozycji była w tym czasie ideologia narodowej demokracji. Oczywiście, nie będziemy twierdzić, że „Wesele” powstało na zamówienie polityczne tego obozu, ale że główne ślady i mosty ideologiczne tego utworu prowadzą ku drodze budowanej właśnie w Galicji przez „Przegląd Wschepolski”, rzecz to godna dowodu.

Świadczą o tym najpierw dalsze dzieje stanowisk politycznych, ustalonych w dramacie. Czy Czepiec jest stojalowszczykiem, za przypaaku z braku innego kandydata chłopskiego przy wyborach, czy z przekonania, rozróżnienie dla tych dzieł dosyć obojętne. Jako stojalowszczyk z przekonania może zawędrować w roku 1908 do wspólnego bloku politycznego z narodową demokracją, nazwaną Związkiem Ludowo-Narodowym. Jako stojalowszczyk z przypadku dokona tego droga dłuższa i bardziej okrutna, ale za to wspólnie z Włodzimierzem Tetmajerem. Bo ten w roku 1911 wbrew wladom stronnictwa, wyszukując swoją popularność, wystawił wśród podobnie postępujących przyszłych rozbiaczny ruchu ludowego na własną rękę swoją kandydaturę. Kiedy w r. 1913 dojdzie do przyrządzonego przez narodową demokrację rozłamu, Tetmajer pójdzie za Witosem i dalszą karierą Piasta. Nie darmo znowa umiała chować złote podkowy. Pójdzie aż do Chjeno-Piasta, aż do bloku prawicy ze stronnictwem Witosu w Polsce międzywojennej. Droga dłuższa, ale identyczna — a przecież między tymi dwoma partnerami, Czepcem a Tetmajerem, wybuchu w „Weselu” wielki spór.

Kazimierz Wyka

*) Fragment większej pracy, która jako wstęp do nowego wydania „Wesela” ukaże się nakładem PIW-u.

A. WASILEW

DYMITROW O SZTUCIE

Dymitrow przez całe życie żył namyślnie ukończenie teatru, sztuki i literatury. „Wspominam z przyjemnością te czasy — mówił podczas uroczystości jubileuszu artystki ludowej Budewskiej w 1949 r. — gdy jako 16 — 17-letni młodzieniec wydziałem ze swego skromnego zarobku po kilka lewów, aby móc po ciekawej fizycznej pracy stać godzinami na galerii i zachwycać się grą Budewskiej, Wasylego Kirikowa, Wiery Ignatiewej i innych aktorów. Z jakim entuzjazmem i zachwytem, z jakim moralnym zadowoleniem wracałem do domu, a później nie mogłem zasnąć przez całą noc! Ileż wzruszeń zawiązałem tym pięknym obrazem, jakim impulsem były mi w pracy, nauce i dążeniu naprzód!”

Z tymi pełnymi przejęcia i głębokimi ukończeniami sztuki słowami łączą się wspomnienia Dymitrowa o lekturze, powieści Czernyszewskiego pt. „Co robić?”. „Powieść „Co robić?” wywarła na mnie przed 35 laty, gdy jako młody robotnik, stawałem pierwsze kroki w bułgarskim ruchu rewolucyjnym, głęboki, nieodparto wpływ. I muszę wyznać, że ani wcześniej, ani później żaden utwór tak silnie nie wpłynął na moje wykształcenie rewolucyjne. Przez miesiąc dosłownie żyłem bohaterami Czernyszewskiego. Ułubieńcem moim był Rachmetow. Postanowiłem sobie, że będę twardym, opanowanym, wytrzymałym; zahartuję w walce z trudnościami i niedostatkami woli i charakteru, podpierając swoje osobiste życie wielkiej sprawie klasy robotniczej — jednym słowem będę takim, jakim wydawał mi się nieskazitelny bohater Czernyszewskiego”.

We wspomnieniach tych wyraźnie rysuje się źródło miłości Dymitrowa do teatru i literatury: entuzjazm dla wartości artystycznych jest tu nieodłącznie związany z wartością społeczną, z wychowawczą rolą sztuki. Prowadząc pracę organizacyjną i propagandową wśród

robotników Bułgarii, Dymitrow rozumiał znaczenie sztuki w walce ideologicznej. Twierdzenie twórców i klasyków marksizmu o społecznej roli sztuki przyjął nie tylko jako zasady teoretyczne, ale też jako praktyczny wniosek z doświadczeń własnego życia i walki oraz w gronie i walki bułgarskiej klasy robotniczej. Jako wierny uczeń Lenina i Stalina Dymitrow brał zawsze w sądach swoich o sztuce za punkt wyjścia interesy partii proletariackiej, i rewolucyjne zasady marksizmu-leninizmu. Dlatego też wyopowiedzi Dymitrowa o sztuce mają wielkie znaczenie praktyczne i teoretyczne zarówno dla tworzenia w Bułgarii i krajach demokracji ludowej nowej, socjalistycznej kultury, jak i dla rozwoju marksistowsko-leninowskiej nauki o sztuce.

Już w czasach swej rewolucyjnej młodości Dymitrow brał żywy udział w działalności kulturalno-oświatowej „właściwych socjalistów” (stanowili oni rdzeń przyszłej Bułgarskiej Partii Komunistycznej) wśród bułgarskich robotników. Kluby właściwych socjalistów były wtedy centrami amatorskiej działalności artystycznej; urządziły koncerty, wieczory artystyczne, przedstawienia teatralne. Działalność tę wykorzystywał dla rozpowszechniania idei socjalistycznych wśród robotników bułgarskich. Peniew w bułgarskim czasopiśmie „Sztuka” wykażal, że ogromną rolę w tej akcji, na równi z twórcą Bułgarskiej Partii Komunistycznej Jerzym Kirikowem, odegrał młody jeszcze rewolucjonista — Jerzy Dymitrow.

Później, będąc w ciągu 15 lat sekretarzem Związku Zawodowych Bułgarii, Dymitrow usiłował wciągnąć czołowych pracowników sztuki do pracy rewolucyjnej, starał się polecać ich wysiłki z walką ludu pracującego. Dymitrow walczył bez przerwy o rozwój elementów demokratycznych w kulturze bułgarskiej, o zbliżenie artystów z ludem. W 1919 roku Dymitrow zainicjował zrzeszenie Związku Zawodowego

bułgarskich pracowników sztuki. Na zebraniu, rozstrzygającym zagadnienie stworzenia nowego związku zawodowego, zwrócił się do pracowników sztuki z przemówieniem, które wywarło głęboki wpływ na program i kierunek pracy związkowej. Dymitrow w wystąpieniu tym przedstawił tragiczne położenie artysty w społeczeństwie kapitalistycznym tłumacząc, że mistrzów do poziomu najemników; wezwał pracowników sztuki do obrony praw i walki przeciwko eksploatacjom. Te słowa Dymitrowa o położeniu sztuki w społeczeństwie kapitalistycznym i o zadaniach pracowników sztuki były myślą przewodnią wezwania, z jakim zwrócił się do wszystkich pracujących Bułgarii tymczasowa komisja organizacyjna związku zawodowego. „W chwili obecnej i sztuka została skapitalizowana — stwierdza odesłanie. Specjalnie dotyczy to teatru. Teatr przeszedł dawno z rąk aktorów i amatorów w twarde ręce kapitalistów. Sztuka już i u nas stała się towarem. Artysta został zdegradowany do poziomu zwykłego najemnika”.

Wyzwolenie walka ludu bułgarskiego, polityczna praca Dymitrowa i innych przywódców proletariatu bułgarskiego wśród inteligencji artystycznej miały ogromny wpływ na rozwój sztuki. Wpływ ten uwiidacznia się chociażby w tym fakcie, że liczni działacze bułgarskiego teatru w najmroczniejszych latach reakcji występowali zawsze po stronie ludu. Toteż Dymitrow miał pełne prawo powiedzieć podczas jubileuszu Budewskiej: „W jej osobie pragniemy uczcić wszystkich, którzy się oddali służbie sztuce, przede wszystkim sztuce teatralnej, którzy wykazywali miłość ojczyzny, oparli się wielu pokusom, wycierpieli wiele od przem-cy. Wysoko i nieustępliwie nieśli sztandar prawdziwej sztuki ludowej w okresie czarnej faszystowskiej niewoli — nie sztuki dla sztuki, lecz sztuki, nastawionej

na służbę ludowi, sztuki która ma podnieść jego kulturę, jego wykształcenie, która zdolna jest wzmocnić rozwój naszego kraju”.

Gdy Bułgaria, oswobodzona przez zwycięską Armię Czerwoną i rewolucyjny lud, weszła na nową drogę, na drogę socjalizmu, Dymitrow ostro uwydatniał znaczenie sztuki dla kraju. Po leninowsku wezwał młodzież do nauki, do krytycznego opanowania kulturalnego dziedzictwa, ukazał przyczyny dumy narodowej z p-stepowego dorobku kulturalnego Bułgarii.

Dymitrow pomagał artystom Bułgarii w wejściu na nową, drogę socjalistycznej sztuki. Opierając się na wytycznych marksizmu-leninizmu, na doświadczeniach i praktyce kultury radzieckiej, wezwał pisarzy, aktorów, malarzy, muzyków, by śmiało pomagali w budowie socjalizmu i prowadzeniu walki ideowej. W 1945 r. zwracając się do Związku Pisarzy Bułgarskich pisał: „Nasze narodowi, tak jak chleba i powietrza, potrzeba ludowej, literatury pięknej, która dzięki swej prawdziwej i wartościom emocjonalnym podniesie jego poziom kulturalny i ideowy, rozwinię miłość do ojczyzny, wzmacni nienawiść do faszizmu i wrogów ludu, biczować będzie wszystko, co gnije i rozkłada zdrowy organizm narodu (paszytactwo, karierowiczostwo, egoizm), oczyszcza nasze powietrze z mikro-bów szowinizmu i różnego rodzaju wstecznicizmu, rozpowszechni miłość ku prawdziwej nauce, natchnie do bohaterstwa czynów, do walki w obronie praw ludu i wolności, umocni poczucie słowności jednostki i międzyrodowej solidarności oraz wiecznej przyjaźni dla naszego wyzwolenia — wielkiego narodu radzieckiego”.

We wszystkich swych wskazaniach dla pracowników sztuki Dymitrow nieustannie podkreślał sprawę wielkiej odpowiedzialności artysty w warunkach budowy nowej Bułgarii. Bułgarii ludu pracującego, Bułgarii socjalizmu. Sztuka ludowej i demokratycznej Bułgarii, stwierdza Dymitrow, może z powodzeniem wypełnić doniosłą rolę, spłacić swój dług wobec narodu, jeśli zastępuje się do kilku wytycznych: „Główne warunki są bez wątpienia następujące: zgodna pra-

ca artystów; podporządkowanie wąskich, indywidualnych dążeń ogólnym sprawom sztuki ludowej; swoboda, wolność twórczości artystycznej zdrowa i aktywna krytyka i samokrytyka; jak najszerze wciągnięcie do pracy talentowanych pracowników sztuki i bezwzględnie, nie na ostatnim miejscu — wierność bezgraniczna wierność naszej ojczyźnie”.

Dymitrow uczył pracowników sztuki śmiałego wnikiwania w życie, pełniejszego i głębszego odzwierciedlania tego, czym żyje lud bułgarski; wzywał artystów, aby uczyli się od życia, zbliżali do współczesności. Wskazywał tematy głęboko ideowej twórczości; „Bardzo duże znaczenie przywiązuje do tego, aby w sztuce znalazł odbicie młody człowiek z brygad budowlanych, nowy typ robotnika — szturmowca, w ogóle ten entuzjazm pracy, jaki panuje w całym kraju. Przywiązujemy bardzo dużą wagę do ukazania w sztuce czynów wojennych ludowych partyzantów”.

Kierując rozwojem sztuki bułgarskiej, Dymitrow wiele uwagi poświęcił sprawie uzupełniania kadr artystycznych utalentowaną młodzieżą robotniczo-chłopską. „Nasza młodzież — pisał — jest ogromnym rezerwuarem, z którego kultura ludowa może czerpać nowe talenty dla sztuk plastycznych, teatru, opery, muzyki”. Dymitrow zwracał szczególną uwagę na konieczność kształcenia młodych kadr artystycznych. Mówił do młodzieży: „Nie wolno zwracać sobie głowy sukcesami, myśleć, że każdy z Was jest już poetą lub pisarzem, utalentowanym skrzydłem lub kompozytorem, operowym śpiewakiem, lub malarzem. Trzeba wiedzieć, że konieczna jest wytrwała praca, aby każdy talent rozwijał się i stał się pełnowartościowym. Talent nie spada jak manna z nieba. Ludzie najbardziej utalentowani nie z siebie nie potrafia dać, jeśli nie pracują ustawicznie nad sobą, nad swoim udoskonaleniem”.

„Pozwólcie — mówił do pracowników sztuki teatralnej — że powiem wam jako człowiek, który jest od was starszy, że są u nas młodzi ludzie, artyści i artyści, pisarze, malarze i inni, którzy nie sobie z niczego nie robią i uważają,

że jeśli mają talent — to już wystarczy. Interesuje ich najbardziej to, jaki etat otrzymają, jaką rolę będą grać, a nie to, że powinni udoskonalać talent, aby przynieść korzyść narodowi. W takim wypadku nie może mieć miejsca zarozumiałość. Zarozumiałość jest zgubne i dla człowieka i dla sztuki. Pyśzałk-watość — to straszne nieszczerstwo. Należy co dzień pracować nad sobą, mieć krytyczny stosunek do siebie, poprawiać swoje błędy i twórczo rozwijać swoje zdolności”.

We wszystkich wypowiedziach Dymitrowa odnajdujemy postulat uczenia się od wielkiej ojczyzny socjalizmu. W radzieckim postępowym teatrze Dymitrow i wykonujący jego testament działacze sztuki bułgarskiej widzieli i widzą wspaniały przykład służenia narodowi; bułgarscy towarzysze uczą się u radzieckich pisarzy i malarzy, u mistrzów radzieckiego teatru, jak opowiadać metodą realizmu socjalistycznego, uczą się tworzyć pełne prawdy, głęboko ideowe utwory. Wzbogacając duchową kulturę narodu, pomagając mu iść naprzód po drodze socjalizmu.

Dymitrow rozwiązywał zagadnienia, jakie stały przed sztuką nowej Bułgarii, jako mądry nauczyciel i jako mąż stanu. Okazał wielką pomoc w rozwoju postępowej sztuki bułgarskiej.

Idąc drogą wskazaną przez Dymitrowa, śladem doświadczeń radzieckich, naród bułgarski rozwija nową kulturę w tempie nie widzianym w historii tego kraju. W tej wielkiej pracy Bułgarska Partia Komunistyczna i naród bułgarski kierują się programem rozwoju kultury i sztuki nakreślonym przez Dymitrowa.

„Wyjątkowe znaczenie — pisał Penczo Penew w czasopiśmie „Sztuka” — mają wypowiedzi Dymitrowa o kulturze i sztuce, jego myśli i troski, związane z zagadnieniami teatru, ze sprawami całej kształtującej się obecnie kultury socjalistycznej. Wskazania te są dla narodu wytyczną i źródłem natchnienia na dziesiątki lat w dziele kształtowania i umacniania ludowej kultury, narodowej w formie i socjalistycznej w treści”.

tłum. Z. Z.

KAZIMIERZ KĄKOL

WSPÓŁZAWODNICTWO I RACJONALIZACJA

CZASOPIŚMIO naukowe „Myśl Współczesna” poświęciło cały swój numer drugi z 1950 r. zagadnieniu współzawodnictwa pracy. Na przeszło 350 stronach zawarte są rozważania różnych autorów, dotyczące tego tematu. Mają one albo charakter teoretyczny, ogólniejszy, albo też dotyczą rozwoju i stanu współzawodnictwa w kilku działach naszej gospodarki.

Na czoło zamieszczonych w „Myśli Współczesnej” artykułów wysuwa się praca I. Epsztejna „Współzawodnictwo — dzwignia rozwoju techniki”. Podaje on szereg liczb i faktów, dowodzących, że ruch racjonalizacji pracy i nowatorstwa, staje się poważnym czynnikiem postępu technicznego.

W r. 1948 zgłoszono odpowiednim instancjom 3376 wniosków ulepszeń; 2171 tych wniosków przyjęło one i zleciło stosować w praktyce, w pierwszej połowie roku 1949 zgłoszono tych wniosków już 3579, pozytywnie oceniono — 2489.

Tematyka pomysłów racjonalizatorskich dotyczy wszystkich elementów procesu pracy: ulepszeń środków pracy (narzędzia, przyrządy, urządzenia techniczne i maszyny), ulepszeń organizacji pracy (usprawnienie metod pracy, czynności przygotowawczych i t. d.) oraz przedmiotu pracy (sposoby oszczędzania materiałów, wykorzystywanie odpadków, lepszego zużycia energii i surowców).

Nie wszystkie jednak elementy procesu pracy stanowią w równej mierze przedmiot zainteresowań racjonalizatorów. Przeważało zainteresowanie środkami pracy. Przeszło połowa pomysłów racjonalizatorskich zajmowała się zagadnieniem ulepszenia przyrządów, narzędzi, urządzeń technicznych. Pozostałe elementy były przedmiotem dociekań w skromniejszym stopniu.

Autor widzi uzasadnienie takiego przebiegu wydarzeń w koniecznościach technicznych powojennej okolicy „przymusowej improwizacji”, stwierdza jednak, iż w następny, obecny etap rozwoju sytuacji na froncie produkcji nie chodzi „tylko o uruchomienie lub przystosowanie narzędzi, przyrządów lub maszyn do procesu technologicznego, lecz o takie polepszenie obecnej techniki, aby osiągnąć większą i lepszą wydajność, przy ułatwieniu pracy i zapewnieniu lepszych warunków jej wykonania”.

Realizacja tego zadania będzie ułatwiona, jeśli wszystkie owe pomysły i wynalazki będą zgłaszane do komisji usprawnień i upowszechniane (dotychczas często pracownik wprowadza je w praktyce nie podając do wiadomości publicznej), oraz gdy stosunek 1:dr

technicznych do racjonalizacji i wynalazczości robotniczej stanie się jeszcze bardziej pozytywny, gdy będzie można mówić o zjawisku, które można określić mianem „wynalazczości kierowanej”.

Jeżeli stosunek kadr technicznych do racjonalizacji robotniczej nie zawsze jest właściwy, to wynika on albo z niezrozumienia, że racjonalizacja i wynalazczość są nieodłącznie związane z ruchem współzawodnictwa, albo z pozostałości zjawiska obserwowanego w państwach kapitalistycznych: odrywania się wiedzy (także i technicznej) od pracy.

Kadry techniczne przez dziesiątki lat kapitalistycznego panowania spełniały nie tylko funkcje techniczne w procesie produkcji, ale spełniały również swoje funkcje

a stosunkami produkcji, gdyż socjalistyczna organizacja opiera się na stosowaniu nowej techniki, doskonaleniu metod wytwarzania i form zarządzania. Powstałe w ramach ustroju socjalistycznego współzawodnictwo jest — dzwignią socjalistycznej organizacji wytwórczości i źródłem postępu technicznego; przewidywa ona skutecznie wszystkie braki, jakie wynikały z oderwania nauki od praktyki, kierownictwa od wykonawstwa.

Problematyka organizacji ruchu współzawodnictwa zajmuje się J. Kofman w artykule „Współzawodnictwo a Związek Zawodowy”. Charakterystykując rezultaty ruchu autor pisze: „stworzył on nowe formy organizacji produkcji; wykrył olbrzymie rezerwy wydajności pracy; wydał bój marnotrawstwu; po-

jonalizacji, wykłady, gazetki, cenniki — oto formy wymiany doświadczeń i pomocy wynalazcom i współzawodniczącym. Szczególnie wielkie znaczenie ma tutaj popularyzacja doświadczeń i osiągnięć stachanowców radzieckich — pozwoli ona rozwinąć i podnieść współzawodnictwo na wyższy poziom.

„Rola organizatora współzawodnictwa wymaga od Związków Zawodowych zwrócenia na praktykę nie doceniającą pracy wśród inteligencji, przezwyciężenia słabości ruchu zawodowego na tym polu i zasilenia szeregów społecznego aktywu związkowego pracownikami umysłowymi” — stwierdza autor. I dalej: „rozwiązujący się ruch współzawodnictwa wymaga coraz bardziej aktywnej pracy Związków Zawodowych z technikami i majstrami, pracownikami kontroli technicznej i laborantami, inżynierami i finansistami — z ogółem pracowników umysłowych”.

Związek Zawodowy winien otaczać opieką każdego z pracowników biurowych udział we współzawodnictwie; tylko taka dbałość doprowadzi do jego upowszechnienia, gdyż „masowość tego ruchu osiągnąmy przez jak największe uaktywnienie jednostki, przez rozwój jej twórczości, podniesienie jej poziomu fachowego i kulturalnego, jej politycznej świadomości”.

Ostatnią z serii prac o charakterze ogólnym zamieszczonych w nr. 2 „Myśli Współczesnej” jest „Krytyka burżuazyjnych teorii wydajności pracy” B. Bielegleisen — Żelazowski. Omawia on pokrótce stanowisko nauk kapitalistycznych wobec zagadnienia wydajności pracy, zajmując się teoriami fizjologicznymi, psychologicznymi, ekonomicznymi i technologicznymi. „Naukowość” tych teorii pozostawia bardzo wiele do życzenia; ich podatność dla celów zarządzania pracą w ustroju kapitalistycznym była pełna; miały wywoływać przekonanie, że układ stosunków w państwie kapitalistycznym jest właściwy, że ucieszeniem robotnika jest rezultatem spłotu obiektywnych okoliczności, miały maskować przy pomocy pseudonaukowych argumentów istotne oblicze ustroju.

Taylor, jeden z twórców technologicznej teorii pracy dążył do wzmocnienia pracy robotnika; chciał to uczynić bez jego współudziału, skłaniając go tylko do biernego wykonywania poleceń biura techniczno-organizacyjnego. „Zamiast targów między kierownictwem względnie majstrami a robotnikami co do ilości dzienniej pracy mniej lub więcej dowolnych oszacowań akordów, które się później obcina w miarę wzrostu produkcji, Taylor pragnął określić ilość dzienniej pracy, względnie wysokość stawki akordowej, za po-

możą rzekomo bezstronnych naukowych pomiarów. Nauki techniczne miały odegrać rolę pośrednika w walce klasowej kapitału i pracy, stąd nazwa „naukowej organizacji pracy”.

W systemie gospodarki społecznej dokonano się zasadnicza zmiana charakteru tych nauk; gospodarzem zakładu pracy jest dziś robotnik, „który w praktyce przemysłowej kapitalizmu był obiektem wyzysku, a w naukowych zagadnieniach pracy biernym przedmiotem eksperymentu”; robotnik jest nie tylko gospodarzem zakładu ale także twórcą nowych metod pracy. Dla spełnienia swych zadań potrzebuje pomocy ze strony nauki. Fizjologia, psychologia, ekonomia, nauki techniczne — otrzymują nowe tematy dociekań. „Pierwotny podział na pracę fizyczną i umysłową coraz bardziej traci swe uzasadnienie, inżynierowie, lekarze, fizjologowie, psychologowie muszą zmienić stanowisko dotychczasowe wobec świata pracy, jeżeli nie chcą, aby nauki ich pozostawały daleko w tyle poza twórczością świata pracy. Muszą się oni uczyć od przodowników podobnie jak i przodownicy od nich”.

Rozwojowi współzawodnictwa w różnych dziedzinach życia gospodarczego poświęcone są trzy artykuły H. Golańskiego „Z zagadnień współzawodnictwa pracy w przemyśle”, L. Pola „Współzawodnictwo na wsi”, R. Dobrzyńskiego i F. Kowalik „Współzawodnictwo w handlu”.

H. Golański daje chronologiczny przebieg ruchu, obrazując różnorodność jego form: od młodzieńczego wysiłku pracy, poprzez współzawodnictwo indywidualne (i jego specyficzną dla włókiennictwa postać — pracę wielowarstwową), zespołowe, jakościowe; jako następny etap współzawodnictwa wystąpiła t. zw. „mała racjonalizacja”.

Działalność racjonalizatorska nie mieściła się w ramach jednego zakładu produkcyjnego. „Wykroczyła poza ramy zakładów w poszukiwaniu celowego, wzajemnego ich wiązania, dla wykorzystania razem nieosiągalnych przy kapitalistycznej organizacji produkcji”. Obala ona nie tylko granice, istniejące między zakładami produkcyjnymi, lecz także „łamię kamienią i sztuczną przegrodę, oddzielającą pracę fizyczną od pracy umysłowej, znosi nienormalną, wynaturzającą izolację pracy umysłowej, budowaną w nauce i praktyce kapitalizmu”.

L. Pol podkreśla, że „w rolnictwie współzawodnictwo coraz wyraźniej staje się funkcją rozszerzania się, umiędzianienia i pogłębiania elementów uspołecznionych ogniw w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym wsi”. Majątki państwowe, POM-y, spółdzielnie produkcyjne, sieć spółdzielni gminnych i gromad-

kich, gminne ośrodki maszynowe i gromadzące punkty maszynowe, działają Z. S. Ch., ruch łączności miast — to wszystko — to czynnik, torujący drogę współzawodnictwu na wsi.

Autor przytacza wiele przykładów, ilustrujących przebieg współzawodnictwa i jego rezultaty; przykłady te są szczególnie cenne dzięki swej konkretności i drobiazgowości. Na tle tych przykładów formułuje wnioski, co do przyszłych kierunków rozwoju i stwierdza: „należy... skoncentrować uwagę... nie na wszystkich elementach gospodarki rolnej, ale na takich, które dla danego terenu stanowią główne źródło towarowości i które równocześnie stanowią przedmiot zasadniczego zainteresowania. Dlatego przedmiot pracy winny stać się w pierwszym rzędzie kontraktowa kultura przemysłowa, kontraktowa trzoda chlewna, nasiona pastewne. Równocześnie elementem współzawodnictwa powinny się stać także prace, które zakładają zespołowe formy współdziałania, jak prace melioracyjne, budowa świetlic, urządzenie punktów kopulacyjnych i t. p. Tak rowijający się ruch współzawodnictwa wpływa poważnie na zacieranie granic, dzielących indywidualnych gospodarzy małych i średniorolnych, a uwypukla osiągnięcia, wyniki, masowej, wspólnej, uspołecznionej pracy. Na fali międzygromadzkiego współzawodnictwa rośnie więc gromady małe i średniorolnych chłopów jako całości, rosną przesłanki stopniowego dojrzewania i przekonywania się do spółdzielczości produkcyjnej”.

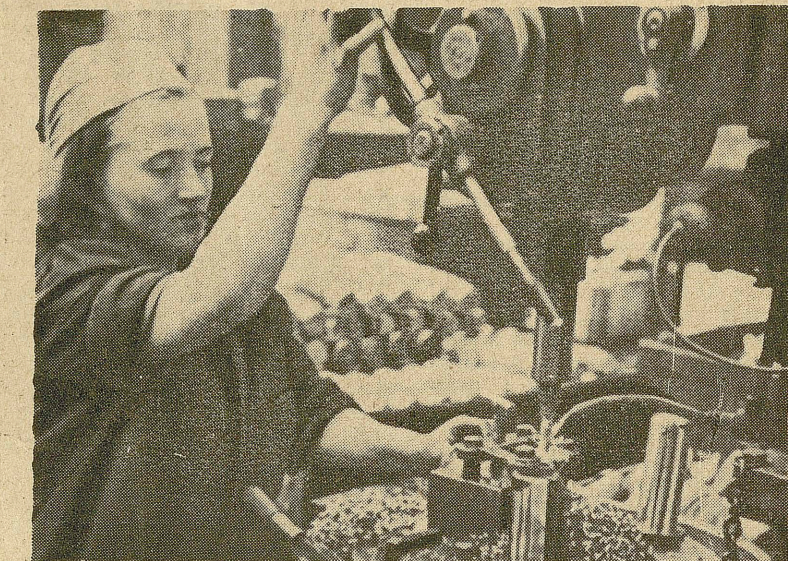
Obok działu artykułowego numer zawiera kroniki: radziecką i polską.

Kronika radziecka omawia broszury, wydane staraniem radzieckich Związków Zawodowych, w których stachanowcy dzielą się doświadczeniami ze swej pracy. Autorem opracowania jest Sz. Rozenfeld.

Kronika Polska, opracowana przez J. Czarnieckiego ujmuje całokształt rozwoju ruchu współzawodnictwa, od strony liczb i faktów, podkreślając w ten sposób momenty zasadnicze dla jego przebiegu i charakteru”.

Wiele przydatna dla każdego, kto zajmuje się współzawodnictwem będzie bibliografia literatury polskiej i radzieckiej. Poszczególne pozycje bibliograficzne grupowane są w działy, traktujące o współzawodnictwie i ruchu stachanowskim w Z. S. R. R., o podstawowych zagadnieniach współzawodnictwa, o współzawodnictwie według ważniejszych gałęzi gospodarki i usług; zestawiane są także wypowiedzi Lenina i Stalina na temat współzawodnictwa socjalistycznego.

Kazimierz Kąkol.



Jedną z przodowniczek Pa.Fa-Wa-Gu jest Kon Maria, wyrabiająca 140% normy (córka małorolnego chłopca) z pow. Brzesko.

społeczne”. W rezultacie funkcje zarządzania i kierowania wyodrębniły się bardzo i od siebie i od funkcji robotnika: stały się metodami wyższego robotnika, a nie właściwego organizowania procesu pracy.

Robotnicy nie byli zainteresowani w wykonywaniu rozkazów i zaleceń owego kierownika, nie współdziałali wówczas w rozwoju postępu technicznego — zepchnięci byli do roli dodatków do maszyn, rozwój techniki prowadził do coraz pełniejszego wysiłku pracy, „w ustroju kapitalistycznym twórcza myśl techniczna robotnika zwraca się przeciwko niemu samemu, przeciwko całej klasie robotniczej”.

W ustroju socjalistycznym powstały dla techniki nieograniczone możliwości rozwoju, gdyż usunięte zostały sprzeczności między rozwojem i charakterem sił wytwórczych

stawili sprawę walki o oszczędność i obniżenie kosztów własnych produkcji; zrodził mistrzów oszczędności i przodowników jakości, wskazał nam drogi podniesienia poziomu kwalifikacji klasy robotniczej; ożywił, umasowił ruch racjonalizatorów i wynalazców; postawił problem wyższych, socjalistycznych form organizacji produkcji całych oddziałów i zakładów pracy w naszym rolnictwie, przemyśle, transporcie; zrewolucjonizował nasze budownictwo”.

Dalszy rozwój współzawodnictwa zależny jest jednak od sprawnego działania czynnika organizacyjnego: systematycznej pracy Związków Zawodowych winna przychodzić z pomocą współzawodniczącym. Liczba związków, pracujących w komisjach winna być jak największa, aktywności ci winni przewyższać wszelkie trudności biurokratyzmu i formalizmu; masowe narady wytwórcze, kursy, kluby techniki i ra-

MIECZYSLAW LECH

SOCJALISTYCZNA PEDAGOGIKA

W początkach b.r. ukazał się pierwszy tom tłumaczenia radzieckiego podręcznika dla szkół wyższych pt. „Pedagogika”, wydany przed dwoma laty w Moskwie pod redakcją prof. I. Kairowa*).

Ukazanie się tego przekładu jest wydarzeniem wielkiej wagi, uzupełnia bowiem częściowo wielki brak marksistowskiej literatury pedagogicznej, jaki od dawna odczuwają nie tylko studenci i nauczyciele, ale także działacze społeczni i wszyscy ci, których interesują wielkie przemiany społeczne i kulturalne, dokonujące się w naszym kraju. Wygląda to na paradoks, ale młodzież, kształcąca się w Polsce Ludowej do zawodu nauczycielskiego, nie mówiąc już o starszej kadry nauczycielskiej, czerpała dotychczas swą wiedzę o wychowaniu z tzw. „przedwojennych” podręczników pedagogiki burżuazyjnej... Krytyczny czytelnik, zapoznając się z płodami burżuazyjnych pedagogów często nie może wyjść ze zdumienia, jak ludzie, zajmujący uniwersyteckie stanowiska, mogą głosić tak niedorzeczne twierdzenia, jak np.: „Początek przeszłości przez wdrożenie do wieczności, stanowiącej jej prawdziwy sens — oto właściwe zadanie wychowania” (Hessen), „prądy pedagogiczne powstają w związku z zapaleniem się ludzi do nowych celów wychowania” (Nawroczynski), itp. Dopiero gdy się pomyśli, że pedagogika jest nauką klasową, że podobne wypowiedzi mają za zadanie ukryć klasowy charakter wychowania, jasnym się staje, iż podejrzanie ich autorów o brak logiki może być bardzo nieoligiczne... Wychowanie zawsze jest określone polityką państwa, a polityka ta, w społeczeństwie klasowym, to tyle, co polityka klasy panującej. Zgodnie z tą polityką, w ustroju kapitalistycznym zadaniem wychowania jest utwierdzenie istniejących stosunków społecznych, zaszczepianie masom wiary w burżuazyjne świętości, nawyków i przekonań, które każą im bez sprzeciwu znosić wyzysk i szukać poprawy wnego losu wszędzie, tylko nie tam, gdzie ją można znaleźć naprawdę. Jednak wychowanie takie leży w interesie nieznaczącej mniejszości społeczeństwa, i dlatego trzeba ukrywać jego prawdziwe oblicze. Te role — spełnia właśnie burżuazyjna pedagogika. Mieniąc się tą najrozmaitszych odmian, opiera się ona na idealistycznym pojmowaniu ciał, na przeróżnych, reakcyjnych kierunkach filozoficznych, wywodzi cele wychowania z potrzeb jednostki lub „ponadklasowych” interesów narodu, państwa czy społec-

zeństwa, pojmowanych jako jednolite, harmonijne całości. Ma tendencję do mówienia o wychowaniu „w ogóle”, w oderwaniu od konkretnych warunków miejsca i czasu. Stara się mówić o wszystkich możliwych czynnikach, wyznaczających cele i kierunek wychowania, unikając starannie wskazania jednego, decydującego prawa: zależności wychowania od interesów klasy panującej. Te wszystkie cechy pedagogiki burżuazyjnej sprawiają, że nie można jej uznać za naukę.

Pedagogika, jako dyscyplina społeczna, może mieć charakter naukowy tylko w oparciu o prawdziwą teorię zjawisk społecznych i prawdziwą filozofię, a więc — o marksistowską materializm dialektyczny i historyczny. Taką pedagogikę reprezentuje podręcznik Kairowa.

Ton pierwszy poświęcony jest ogólnym podstawom pedagogiki i dydaktyce. Tom drugi będzie omawiał teorię wychowania.

Książka rozpoczyna się od definicji: „Pedagogika radziecka jest nauką o komunistycznym wychowaniu dorastających pokoleń w warunkach rozwoju społeczeństwa socjalistycznego”. To zwięzłe określenie wskazuje wyraźnie, że pedagogika radziecka stoi na jedynie naukowym stanowisku historycznego i klasowego traktowania wychowania. Nie można mówić o wychowaniu „w ogóle”, formułować praw i zadań wychowania w oderwaniu od szczegółowej analizy konkretnych warunków społeczno-ekonomicznych, które je determinują.

W krótkim szkicu historycznym, na przykładzie ustroju niewolniczego feudalnego i kapitalistycznego autorzy wskazują, że wychowanie jest procesem historycznym i społecznym, ściśle związanym z polityką, że jego cele i charakter wyznaczane są nie przez teoretyków, ale przez potrzeby klasy panującej.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, wychowanie, z narzędzia panowania klasowego burżuazji przekształcone zostało w Związku Radzieckim w narzędzie walki z przeżytkami ustroju wyzysku i budowy nowego, komunistycznego społeczeństwa.

System szkolnictwa radzieckiego zorganizowany został na następujących zasadach: szkoła jest państwowa, świecka, jednolita, bezpłatna.

Nauczenie odbywa się w języku ojczystym uczniów. Istnieje powszechny obowiązek nauczania w zakresie siedmiu klas szkoły podstawowej.

Wychowanie, które realizuje się głównie przez kształcenie, odbywa według pedagogiki radzieckiej kierowniczą rolę w kształtowaniu osobowości człowieka. Istnieją wprawdzie wrodzone zadatki rozwoju psychicznego, ale są one bardzo wieloznaczne, plastyczne, i nie determinują tego, jakim będzie człowiek. Ten, oparty na wiedzy naukowej i potwierdzany przez codzienną praktykę budownictwa socjalistycznego optymizm pedagogiczny pozwala stawiać przed wychowaniem bardzo ambitne zadania, które płyną z potrzeb gigantycznego budownictwa komunizmu.

Celem wychowania, jaki stoi przed szkołą radziecką, jest przygotowanie „wzschodzącej, rozwiniętej, aktywnej i ideowych budowniczych społeczeństwa komunistycznego, umiętnych i śmiałych obrońców radzieckiego państwa”.

W jednolitym procesie wychowania komunistycznego pedagogika radziecka wyróżnia następujące działy:

1) *Wychowanie umysłowe*. Jego celem jest dążyć do młodzieży systematycznej znajomości podstaw najważniejszych nauk i kształtowanie, jako naturalnej konsekwencji opanowania wiedzy — naukowego, komunistycznego poglądu na świat. Poprzez wytworzenie naukowego światopoglądu, wychowanie umysłowe bardzo silnie wiąże się z wychowaniem moralnym. Uderzający jest wielki nacisk, jaki pedagogika radziecka kładzie na to, by wiadomości zdobywane przez uczniów tworzyły zarys, jednolity system wiedzy naukowej. Jest to związane z wielkim znaczeniem, jakie klasycy marksizmu przypisują opanowaniu nauki i naukowego sposobu myślenia dla budownictwa ustroju komunistycznego.

2) *Wychowanie polityczne*. Wpływa ono na dążności do wszechstronnego rozwoju osobowości ucznia. Celem jego jest, jak to formułuje program partii komunistycznej, „zaznajamianie w teorii i praktyce ze wszystkimi głównymi gałęziami wytwórczości”. Obywatel społeczeństwa socjalistycznego nie może być ograniczonym specjalistą, nie znającym naukowych i technicznych podstaw

najważniejszych dziedzin produkcji, nie znającym innych zawodów, prócz swego własnego. Wychowanie polityczne wymaga „połączenia z pracą produkcyjną, podporządkowaną naukowemu i wychowawczemu celom szkoły”.

3) *Wychowanie moralne*. Każdego, kto zna formalistyczny, mglisty i niekonkretny (z bardzo zrozumiałych względów) sposób, w jaki pedagogika burżuazyjna mówi o celach wychowania moralnego, bardzo silnie uderza jasne, dokładne precyzowanie przez pedagogikę radziecką cech moralnych, jakimi powinien się oznaczać członek społeczeństwa socjalistycznego. Szkoła radziecka ma za zadanie wychowywać takich ludzi, którzy by byli całkowicie oddani sprawie socjalizmu, odczuwali ją jako własną i umieli o nią walczyć. Wychowanie moralne obejmuje:

a) Kształtowanie patriotyzmu radzieckiego, który ściśle łączy się z solidarnością z masami pracującymi innych krajów i nienawiścią do wrogów socjalizmu; b) Wychowanie w humanizmie socjalistycznym, oznaczającym najwyższe poszanowanie osobowości każdego pracownika, wiarę w siły twórcze i znaczenie mas pracujących; c) Wyrabianie poczucia łączności z kolektywem, umiętności przyjaźni i solidarności współdziałania z innymi; d) Wyrabianie socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej; e) Wychowanie w świadomej dyscyplinie; f) Kształtowanie takich cech woli i charakteru, jak energia, odwaga, nieugięta wytrwałość i hart w pracy i walce.

4) *Wychowanie fizyczne*. Jego celem jest wychowanie zdrowych, za hartowanych pracowników i obrońców kraju. Przyczyną się ono do wytworzenia umiętności współdziałania i poczucia związku z kolektywem.

5) *Wychowanie estetyczne*. Polega ono na wyrabianiu smaku artystycznego, umiętności rozumienia dzieł sztuki. Ma ono również za zadanie rozwijać uzdolnienia artystyczne dzieci.

Wszystkie wymienione działy wychowania są ze sobą jak najściślej powiązane. Przez wszystkie przebiega jest dążenie do zespolenia młodzieży z życiem radzieckiego społeczeństwa, kształtowania jej nie tylko na silne, pełne wiedzy indywidualności, ale

i na ideowych, doskonale orientujących się w polityce budowniczych komunizmu.

Wszelchstronny rozwój osobowości jest hasłem, spotykanym w pedagogice dość często. Jeśli przyjrzymy się, jak wychowuje ludzi kapitalistyczna szkoła i społeczeństwo, zobaczymy wyraźnie, że hasło to w ustach pedagogów burżuazyjnych jest frazesem bez pokrycia, a często frazesem dla pokrycia zgola odmiennych dążeń. Burżuazyjni „teoretycy”, którzy mówią o „pełnym rozwoju osobowości”, a nie widzą, i nie chcą widzieć, że szerokie rzesze ludzi pracy w ich społeczeństwie pozabawione są dostępu do dóbr kulturalnych, skazane na koncentrowanie całej swej uwagi na walce o byt i ogłupienie w wapieniu najrozmaitszych mistycyzmów — mogą budzić politowanie. Ale piękne hasło wszechstronności rozwoju osobowości mogło być zrealizowane, nieodwołnie — są odpowiednie warunki społeczno-ekonomiczne. Takie warunki stwarza ustroj socjalistyczny, który niszczy antagonizmy klasowe i wszystkie dobra materialne i kulturalne oddaje do dyspozycji najszerzych mas ludzi pracy. I dlatego możemy powiedzieć, że wszechstronny rozwój osobowości ludzi, po raz pierwszy w dziejach, w ustach pedagogiki radzieckiej przestaje być pięknym hasłem, a staje się realnym celem wychowania.

Oto kwintesencja tego, co zawiera pierwsza część książki na temat kluczowego zagadnienia pedagogiki — celów wychowania. Szczegółowe omówienie i wskazania praktyczne, dotyczące kształtowania wymienionych cech w młodym pokoleniu — przyniesie tom drugi.

W części poświęconej teorii nauczania, książka omawia podstawowe pojęcia dydaktyki, plan i programy nauczania, strukturę i metodykę lekcji, metody nauczania i sprawdzianów.

Zagadnień tych, jako interesujących głównie specjalistów, nie będziemy tu bliżej omawiać. Warto jednak nadmienić, że dydaktyka radziecka cechuje m. in. antyformalizm, przezwyciężenie teorii kształcenia formalnego i materialnego, że podkreśla ona ściśle związek, jaki istnieje między wiadomościami i umiętnościami. Uznaje ona również olbrzymie, kierownicze znaczenie nauczyciela w procesie wychowa-

czym. Najlepsze programy nie nie znaczą, jeśli nauczyciel, dzięki swoim umiętnościom i walorom moralnym nie pokieruje odpowiednio pracą uczniów. Specjalnie ważny jest wpływ, jaki nauczyciel wywiera na dzieci swoją postawą moralną i ideologiczną. Dlatego — powinien się on cechować zdecydowanym oddaniem sprawie komunizmu, dla której ma wychowywać.

Jakie znaczenie ma książka Kairowa dla nas? Jest to pierwszy podręcznik pedagogiki marksistowskiej, socjalistycznej, jaki dostaje do rąk polski nauczyciel i student. Zasadnicze cele wychowawcze, stojące przed naszą szkołą, szkołą społeczeństwa dążącego do socjalizmu, są zbieżne z tymi, jakie formułuje podręcznik. Dlatego — przyswojenie naszej literatury tej książki, a z nią bogatego dorobku pedagogiki radzieckiej, jest dostarczeniem naszym wychowawcom potężnego, pomocniczego narzędzia w ich codziennej pracy. Nie zapakajmy na jednak wszystkich potrzeb naszego czytelnika w tej dziedzinie. „Pedagogika” pod redakcją prof. Kairowa zakłada u czytelnika dużą znajomość marksizmu, i w związku z tym, jego podstawowych tez i wniosków, płynących zeń dla pedagogiki, nie dowodzi i nie rozwija szczegółowo. Stąd — nieprzygotowanemu czytelnikowi trudno jest pewne rzeczy zrozumieć i dogłębnie przyswoić. Dalej. Na naszym etapie rozwojowym specjalnie ważna jest ostra i szeroka polemika z pokutującymi jeszcze teoriami burżuazyjnymi. Polemiki tej, mniej już aktualnej w Związku Radzieckim, książka w zasadzie nie daje, ograniczając się do dość lakonicznych wzmianek i uwag krytycznych. Ponadto — pomiędzy społeczeństwem radzieckim a naszym istnieje cały szereg różnic organizacyjnych, programowych i innych. Z tych względów należy żałować, że wydawcy nie zadali sobie trudu zaopatrzenia książki wstępem, który by polskiemu czytelnikowi jasno pokazał istotę i wyższość pedagogiki radzieckiej, pomógł mu pogłębić i zrozumieć zagadnienia, które wymagają gruntownej znajomości marksizmu lub specjalnego naświetlenia ze względu na nasze warunki.

Duże zastrzeżenia można mieć co do języka przekładu. Książka napisana jest jasnym, zwięzłym stylem. Natomiast przekład — w wielu miejscach nie tylko kaleczy język polski, ale niewierne, z błędami, oddaje treść oryginału. Należy mi nadzieję, że tom drugi, który wkrótce powinien się ukazać, wolny będzie od tych braków.

Mieczysław Lech

*) Nasza Księgarnia, 1950, str. 235, cena 200 zł.

KOBIETA — DZIAŁACZKA

Bardzo mało wiedziałem o Reginie Cielniak. Tyle tylko, że jest przewodniczącą Gminnej Rady Kobiecej w Posielcach pow. chełmski, że została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Odwiedziłem ją. Posłuchajcie, co mi opowiedziała:

— Najpierw wspomnę o swych młodych latach. Nie miałam możliwości uczyć się w średniej szkole, czy też na wyższych kursach, bo mój zmarły pizek z 15 laty ojciec posiadał czteromorgowe gospodarstwo. Dopiero teraz — wskazała na książki leżące na stole — dokształcam się. Po ukończeniu 5-klasowej szkoły wstąpiłam do „Wici”. Starsi nie odegnali mnie, a przeciwnie, przyjęli serdecznie, pouczali, dawali pisma. Książki pleban grzmił z ambony, że ci spod zielonych sztandarów, to gorsi jak spod czerwonych, bo pochodzą z niewinnych: wytykał imienię czynnych: zamykał im wrota niebios, ale to nie pomogło. Niektóre matki drżały o duszę swej córki, troche dla spokoju sumienia perswadowały jej, ale stanowczo nie broniły. A rucn potężniał. Zapragnęliśmy manifestować z robotnikami w dniu 1-go maja. Wtedy zamknęli mnie na dzień do aresztu. „My wam damy święto!” — mówili. — Krowy paść, gnój trześć, a nie mędrkować! Dostałam wtedy po „mordzie”, zębem się przyznałam, czy jestem komunistką i zębem powiedziała, kto jeszcze należy. No, a potem dziecko umarło. Mąż stracił pracę na torze. To jest nieludzka rzecz — wie pan — jak człowiek bezrobotny musiał roboty szukać, bo swojej ziemi mieliśmy tylko jeden hektar.

Bieda była w chatupie, a surowa kapusta człowiek nie wyżyje. Czasami chodziło się do roboty do dworu. Ale dwór był nieduży, więc zarobek był nie zawsze. Jedynie w czasie zimy. Najgorzej było kobietom. Byliśmy w wiecznej niewoli w kulakach za te ich konie wynajmowane do orki i żłóźki. Bywało — trzeba rzucić najpilniejszą robotę w chacie i gnać na pole bogacza wiejskiego, bo groził, że inaczej konie drugi raz nie da.

— No, ale teraz zmieniło się. Przeżywa na chwilę i wodzi wrokiem po czysto wybielonych ścianach, po oleodrukach, których drewniane ramki natarte są tłuszczem i podług wyszorowanej i ślonej od czystości. — Już jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Mąż pracuje, jest szanowany, mieszkanie po „folksdeutschu” — że tylko wymarzyć... Zmieniło się i jeszcze się zmieni. Zaraz po wojnie, jak mąż z nie-

woli wrócił i pracę dostał, wstąpiłam do Polskiej Partii Robotniczej. Od tej chwili rozpoczęłam pracę polityczną i społeczną. Najtrudniejsze — to było szkolenie kobiet. Nie mało się nachodziłam po całej wsi, nie mało naagitałam. Najgorzej to było z pralnią. Bo wiecie, co ona już uprzykrzyło się to wychodzenie jesienią i w zimie, często w sarszysty mróz, do rzeki z praniem i to tłuczenie białej kijańki jak z naszych prababek bywało. Jak która nie chce wychodzić z białą do wody, to musi dźwigać dziesiątki wiader wody do domu. Niemniej i ja nadzwagałam się tej wody i niemniej namarzałam się i namęczyłam przy praniu. — Albo to pieczenie chleba. Ja piekę chleb raz na dwa tygodnie, a w niedzielę chleb piekę — bywa — raz na tydzień. Chleb w końcu czwartku, że choć siekiera rąb. A gdy będziemy mieli spółdzielczą piekarnię, to ja co dzień, albo co drugi dzień bochen świeżego, pachnącego chleba przyniosę do chaty. Nie będą już moje dzieci mówić: „Mamo, znowu u sąsiada piekę świeży chleb, bo tak pachnie, a nasz już czerstwy i czuć go szafa i myszami.”

Zapytuję o pracę Koła Gospodyń Wiejskich, bo właśnie ono ma przypilnować tych wszystkich spraw. — Nasze kobiety zaczęły się interesować nie tylko swoimi dziećmi, krowami, kurami i swoim codziennym obradkiem, ale również i innymi sprawami. Koło Gospodyń, którego jestem przewodniczącą, zorganizowało kurs zdrowia, z którego korzystało około 200 osób nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Był też kurs kroju i szycia, a także kurs gotowania. Dużo nowego nauczyły się nasze kobiety i jeszcze uczą.

Regina Cielniak jest to niepełna już kobieta, ale pełna zapалу i energii. Gdy opowiada o tym, co trzeba na wsi zmienić, twarz jej młodnieje i w oczach zapala się młodzieńczy blask.

Chciałabym wzmocnić u naszych kobiet we wsi świadomość, że trzeba zwiększyć produkcję mleka, jaj i drobiu — i to, czego się nie zużyje we własnym gospodarstwie odstawić do spółdzielni, że tego wymaga interes chleba.

Wiem, że Regina Cielniak ma męża i dziecko. Zapytuję więc, czy jej praca społeczna, która pochłania tak wiele czasu, nie wpływa ujemnie na życie rodzinne.

— Nie — odpowiada z uśmiechem.

Przekonałam się, że nie tak nie wiąże ludzi jak wspólna praca społeczna.

Wiesław Wiejski
Jarosławice (pow. Zamość)

Życiorys społeczny

(W związku z korespondencją W. Wiejskiego)

Wiesław Wiejskiego rozmowę z Reginą Cielniak, odznaczoną Krzyżem Zasługi drukujemy ze specjalnych powodów. Korespondencje wiejskiej często nadsyłają takiego właśnie typu opisy, czy sprawozdania, jak to uczynił W. Wiejski. Nie jest to dobra korespondencja. Chcemy na tym przykładzie wyłożyć pewne braki i błędy korespondentów, aby pomóc im w pracy.

Jest taki rodzaj dziennikarski i literacki, który nazywa się w y w i a d e m. Zastosował go właśnie W. Wiejski. Odwiedził przewodniczącą wiejską i w rozmowie poprosił ją o informacje, które spisał w formie swobodnego opowiadania odznaczonych przodownic. Kto tu jest odpowiedzialny za to, cośmy się do wiedzieli, autor, czy przodownia? W wywiadzie — autor. Wywiad bowiem stoi na pytaniach. Określa temat i zadanie.

A o czym chciał się Wiejski dowiedzieć poprzez wywiad? O z y c i o r y s i e d z i a ł a c z k i, o z y c i o r y s i e s p o ł e c z n y m kobiety wiejskiej. Ale zawiodła organizacja pytań. Autor w y z o ł o w a ł bohaterkę opowiadania z otoczenia społecznego.

Nie chciała wiedzieć, jak rozwinięta jest klasowa wieś, jakie miała instytucje i tradycje społeczne i gospodarcze, jakie zanikły, jakie zostały wytworzone po wojnie, na miejscu w walce klasowej, wspieranej ramiętem władzy Ludowej Polski. Wśród jakiego układu sił społecznych, w jakich powiązaniach, jak i gdzie jest ulokowana w tym kontekście życia gromady i gminy działająca przodownia Cielniak?

Przed wojną młoda Regina była w „Wiciach” — nie sama! „Ruch potężniał”, uchołodził w akcje manifestacji rewolucyjnych. Były aresztowania. Już tu autor winien był rozwinąć t o p o g r a f i e k l a s o w a g w s i. I oddał koniecznie prozawic historię walk i frontów. Co się stało podczas i po wojnie z „wiciarzami”? Regina wstąpiła do Partii (już do PPR), a koledzy i koleżanki z dawnych „Wici”? Kto nie, dlaczego? Kto z pozyci wiciarzy? Jaki zespół kół partyjnego? Czy jest kóło ZSL-u? Jakie były wpływy mikolajczykowski? Jakie organizacje społeczne, gospodarcze, czy jest szkoła, plebania? Co się robi poza kołem gospodyń na wsi? Jakich organizacyjnych, politycznych i lechbowo na sojuszników Regina? Jak pomoc pośrednią w oddziaływaniu postępowym na wsi? Jak określić można jej wkład, lecząc i zestawiając z innymi organizacjami i wynikami ich oddziaływania? Na żadne z tych pytań nie znajdujemy odpowiedzi. Żadne z nich nie przyszły autorowi do głowy. Bo też tworzą one spójny system.

Regina Cielniak jest w Partii od czasu PPR-u, ten, pracodawcy od czasu 45 r. Nie chce się nam wie-

rzyć, aby nie wiedziała co to Partia — jaka na niej leży odpowiedzialność za wszystko. Nie chce się nam wierzyć, aby Regina nie wiedziała swojej wsi i gminy jak m a p y s z t a b o w e j z r o z l o ż o n y m n a niej frontami instytucji i organizacji, z frontami wrogów gospodarczych, politycznych, kulturalnych, aby nie wiedziała swojego miejsca, swoich powiazań i zagrożeń jej akcji. Ale tej jej społecznej, klasowej, partyjnej orientacji w terenie nie umiał przejąć Wiejski, nie chciał. Jemu się podoba indywidualny czyn jednostki w n a j b a r d z i e j n i e o k r e ś l o n e j rzeczywistości społecznej. „Nie mało się nachodziłam po całej wsi, nie mało naagitałam.” Tak nam i w takiej gawędowej narracji pokazuje działaczkę, odznaczoną Krzyżem Zasługi. Owszem, odczytujemy w opowiadaniu włożony w usta przodownicy pytania, jakie miał autor. To były takie pytania: czy obywatelka m a r z y o p r a m i i piekarni spółdzielczej? Wzięła pralni i piekarni, kiedy się nie wie w jakich warunkach społecznych, w jakim układzie sił, w powiązaniu z jaką już osiągniętą bazą gospodarczą, w jakiej kolejności i z jakich akcji społeczno-gospodarczych mają powstać akurat te wyrywane z wielu pięknych rzeczy — taka wizja wydaje się rodzić z utopii spółdzielczej, z utopii w której dobre sprawy zawsze zrobią dobrzy ludzie, gdzie s a m o p o r o z u m i e n i e n a s t a p i w o b l i c z n a c j o n e k o r z y s c i. Autor ma przed sobą jeszcze spory szmat drogi od „sojałizmu utopijnego do naukowego.”

Widz dla niego są tylko „nasze kobiety”. Było ich 200 na kursie zdrowia. To znaczy klasowo kto? To znaczy klasowo kto jakie wybiegnię z tego praktyczne korzyści? To znaczy klasowo, co działał ten kurs dla uzmożnienia postępowego wpływu i oddziaływania kobiet na tej wsi, na okolicznych? To samo z kursem szycia i gotowania?

„Chciałabym wzmocnić u naszych kobiet świadomość, że trzeba zwiększyć produkcję mleka, jaj, drobiu”. Chciałabym pralni i piekarni. To jest k o n s p e k t, jakie nie pełny, tego czegoś bardzo w trzeba, ale tylko kompekt. I to wystarczy Wiejskiemu.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redakcja Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. — OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMÓWIWY REKOPISOW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 100,— zł; kwartalnie 300,— zł; półrocznie 600,— zł; rocznie 960,— zł Należność za p r e n u m e r a t e n a l e ż y w p ł a c a ć n a k u n t o P K O Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tvg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Osw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5
B-111578

Odpowiadam naszym dziewczynom

Rozmawiałem ze świąniarką Olgą Mostowicz w kolchozie im. Stalina (wieś Sinnica, obwód kijowski). Niedawno wyszła za mąż. Ciekawia mnie socjalistyczna forma zawierania małżeństwa, choćby dlatego by odpowiedzieć o tym dziewczynom na wsi polskiej, poniżanym traktowaniem ich na le wartości majątku.

— Długo zalecał się do was? — spytałem?

Nie zrozumiała. Wytłumaczyłem jej specyficznie polskie słowo. Potrząsnęła z powagą głową.

— To nie tak z nami było... Owszem grał na harmonii, miło było, on grał, ja śpiewałam, ale naszą przysięgą a później miłość zaczęły się na zebraniach wiejskiego „Komsomolu”. On mówił, że zbierze 30 q pszenicy z h i dopiął tego. A później zadziarał nosa. Następnego roku postawił sobie jeszcze wyższy plan. To ja mówię do niego! Sasza nie masz co zadziarać nosa. Ja wychowam 22 prosiąt od jednej maciory rocznie. To jeszcze nie było tego. On na to zażmiał się, może nawet zadziwił. Ładnie to — mówi — że komсомола tego chce, ale to marzenie. Za dużo

trudu i poświęcenia jak na dziewczynę. Zmęczysz się po miesiącu.

A ja — opowiadała Olga — zawziętałem się co zebranie Komsomolu to on pyta: Jak tam? A ja: coraz lepiej. I tak podpatrywałam siebie, później rozmowy przeszły w długie dyskusje o agrobiologii i zootechnice do późnocy. Później zaczęliśmy czytać wspólnie książki. Odłączyliśmy wspólnie upodobania i ambicje. Trudno nam było żyć bez siebie. Plan wykonaliśmy. Powiedziała mi: A widzisz! — A on oświadczył mi.

Za karę kazaliśmy mu przyjść po

odpowiedź za dzień. Uśmiechnęła się. I widziacie dobrze nam dlatego, że jestem równouprawniona. Często chyba u was mężczyzna dlatego patrzy z góry na kobietę, że on przynosi do domu pieniądze... A ja np. dwa razy więcej mam dochodu niż mój Sasza, ale zarobek to nie wszystko, wartość nasza jednak, bo staramy się pracować jak najlepiej. Widzi to Kochoz. W tym roku buduje nam osobny domek.

A jak zostaliście przodownicą? — rzucam na koniec stereotypowe pytanie.

Władysław Machejek

Radiofonia przewodowa

4.500 gromad w Polsce jest już zradiofonizowanych. W tej liczbie mieści się 1000 PGR-ów. W planie sześciolatnim cyfra ta zostanie powiększona pięciokrotnie. Na Dolny Śląsk przypada w tej chwili 4.000 głośników radiofonii przewodowej. Wszystkie powiaty z wyjątkiem dwóch zostały już zradiofonizowane. Plan na rok 1951 przewiduje pełną radiofoniczność województwa.

W Biernaciach, do niedawna zagubionej, zabitej deskami od świata wsi, łatwo jest trafić do domów zradiofonizowanych. Wiedzie nas rozpyłki wysoko drut radiofonii przewodowej, tzw. linia abonenska.

W starym, stuletnim domu, położonym tuż przy samej drodze do Zielbice zastajemy Stanisława Suchenica, pochylonego nad małą szkatułką głośnika. Nadawany jest właśnie komunikat z Warszawy o zwycięstwach wojsk północno - koreańskich. Na kolanach Suchenica siedzi jego malutka córka, Wanda.

Pomyśleć: w Biernaciach słuchają z zapartym tchem komunikatów z frontu koreańskiego! W Biernaci-

ach, gdzie dotąd straszny zabobon, gdzie panowała ciemnota, gdzie krążyła stępną plotka, rozsiewana przez bogaczy wiejskich. Charakterystyczne jest ustosunkowanie się bogaczy wiejskich do akcji radiofonicznej wsi. 70 głośników radiofonii znajduje się tylko w domach członków spółdzielni lub robotników. Bogacze zbytkotowali całkowicie radiofoniczność. Woleli zaparzyć się w aparaty radiowe, aby „nie słuchać tylko tego, co będą nadawać, ale tego, czego ja chcę słuchać”. A jeden z nich, który zaistniał w swoim domu głośnik nie krył swego oburzenia. „Jako — mówił — to ja nie będę mógł słuchać Madrytu?”

W każdym radiowęzle wiejskim znajduje się także własne studio, dotychczas nie wykorzystane.

Studia te przygotowane są na podjęcie własnych, lokalnych audycji. Wzorem Związku Radzieckiego, gdzie zastosowano tego rodzaju innowację już od dłuższego czasu, każdy radiowęzeł będzie nadawał dla swoich słuchaczy początkowo audycje informacyjne (ważniejsze komunikaty lokalne, odczyty, interesujące wyłączenie dany rejon), w dalszej przyszłości również audycje artystyczne. Otwierają się tu możliwości, dla zespołów świetlicowych, dla samorodnych talentów. Audycje lokalne, oczywiście utrzymane na odpowiednim poziomie, wprowadzić mogą bardzo ciekawe innowacje.

Trudno wprost objąć myślą wszystkie możliwości praktycznego zastosowania radiofonii przewodowej dla zaktywizowania życia rejonów wiejskich.

Leszek Goliński.

Analizy literackim

Lenin mówił w r. 1923: „Podczas gdy zajmowaliśmy się gadaniną o kulturze proletariackiej i o jej stosunku do kultury burżuazyjnej, rzeczywistość dostarcza nam cyfr, które dowodzą, że nawet z kultury burżuazyjnej jest u nas kiepsko. Okazało się, czego należało się spodziewać, że do powszechnej piśmienności jeszcze nam bardzo daleko... Jest to groźne ostrzeżenie i oskarżenie pod adresem tych, którzy bujali i bujały w obłokach „kultury proletariackiej”

O tym, że umieliśmy wyciągać słuszne wnioski z doświadczenia, na które wskazywał Lenin, świadczy rozmach walki z alfabetyzmem. W ciągu pierwszego roku akcji W. A. (1949) ogółem poczytówym nauczaniem 504.985 wydziale (patrz: Biuletyn Pełnomocnika Rządu do W. A. nr. 2). do końca przyszłego roku zlikwidujemy alfabetyzm całkowicie. Co oznacza ten doniosły i imponujący w swych rozmiarach fakt?

Oznacza, iż ponad pół miliona ludzi znajdujących się dotychczas „na dnie, w mroczkach”, znalazło się w ciągu jednego roku w sferze oddziaływania kultury! Oznacza, iż setki tysięcy ludzi wstąpiło na drogę awansu społecznego i kulturalnego. Oznacza, iż wydobyci dziesiątki tysięcy uzdolnionych, a dotąd przez ustrój kapitalistyczny zgubionych, przytępionych ludzi na drogę dalszego rozwoju oznacza, iż wzrósł rezerwuwar kadr.

Pełnomocnik Rządu do W. A. podsumowując wyniki pierwszego roku akcji wyraził szczególne uznanie dla prasy i radio, które jak dotychczas przyniosły dużą pomoc w konkretnej pracy terenowej, mobilizując do niej społeczeństwo. Podkreślił przy tym z ubolewaniem, iż jedynym wyjątkiem były tu dwa czolowe wówczas... pisma społeczno - literackie: „Kuznica” i „Odrodzenie”, które nie okazywały najmniejszego zainteresowania sprawami W. A. Fakt prawdziwie „historyczny”, lecz nasuwający aktualne pytanie...

„Czyżby tak ważne zadanie, jak walka z alfabetyzmem mogło istnieć poza zakresem zainteresowań i obserwacji pism społeczno - literackich, których zadaniem, jak powszechnie wiadomo, jest troska o rozwój, postęp i upowszechnienie kultury?

Z. Ch.

Podstawa kadr

Nie jest należycie postawiona sprawa młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej do czasu wezwania jej do służby wojskowej. Chłopiec czy dziewczyna, jeśli nie objęta jest służbą, tylko zostają w domu mają obowiązki uczęszczania na S. P. i obecnie zmodyfikowane szkolenie rolnicze. Ale tu zaczyna się początek zła. Część młodzieży bierze udział i w S. P. i w naukach o rolnictwie, ale duża część w ogóle nie bierze udziału w niczym, gdyż „nie ma przysusy”. Wynik, że na kursie czy S. P. obecnych 100-15. a nieobecnych 50-80. Dalsze konsekwencje, że zapomina co nauczył się w szkole i staje na komisję poborową jako półanalfabeta z ukończoną pełną 7 klasą, a wina spada na nauczyciela, że źle uczył. Trafiały się wypadki, że po paru latach zapomnieli uczeń, gdzie leży Afryka.

Winę w tym ponoszą często sami instruktorzy, albo ci, co ich typują. Znam okolice, gdzie ambitny instruktor S. P. miał na lekcjach 100 proc. obecności, a znam, gdzie najwyżej było 25 proc. O wszystkim jednak w końcu decyduje człowiek i na niego musi być zwrócona uwaga.

Byliśmy upośledzeni tyle lat, nam by dognić innych trzeba nie tylko dobrych chłep, kursów, milionów rzucanych na nie, trzeba nam dobrać nauczycieli, instruktorów, którzy wreszcie powiedzą młodemu chłopu jasno, że rola to o wiele większy warsztat od szewskiego i że, jeżeli na szewca uczy się 3 lata w terminie i w szkole, to na roli powinien 6. Ziemia wymaga nie tylko mocnych rąk ale dziś już mocnej też głowy.

Autor tych słów to zwykły chłop na 6 morgach.

Teraz gdy IV Plenum wytyczyło drogę, organizację kształtujące życie wsi winny dobrze i skrupulatnie zadbanie to przemysłu. Obecne typowanie na kierowniczkę przez Sasę pomimo Chłopską wykazało niezbi-

Chłop biedny czyta więcej od zamożnego

Biblioteka powiatowa to miejsce, gdzie nie tylko gromadzi się książki, czasopisma i rozprowadza je na punkty w teren, ale placówka z której można dobrze obserwować czytelnictwo całego powiatu zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym.

Statystyki, które ustawicznie napływają z terenów przynoszą ciekawy materiał, a dla inteligentnego kierownika biblioteki szereg wniosków.

Taki ciekawy wniosek można wysnuć, jeśli np. porówna się gminę bogatą z biedną równą mniej więcej nie tylko pod względem ilości mieszkanców ale i księgozbiorów.

Bierzmy dla przykładu w powiecie wadowickim, powiecie podgórskim, w którym występują wsie czysto górskie jak i zamożne równinne nadwiślańskie 4 gminy i porównajmy:

Biedna gmina Budzów	liczy 10.852	ludn. ma 987	książek 2.5%	czyta zamożna gmina Wieprz	„ 9.720	„ 897	„ 0.09%
Biedna gmina Stryszów	„ 8.632	„ 984	„ 2.2%	zamożna gm. Brzeźnica	„ 8.900	„ 1009	„ 1%

Tablica ta oparta na ścisłych danych wykazuje niezbicie, że chłop

bogaty, mimo że korzysta z siły roboty czyta mało, albo w ogóle nie czyta.

Wieprz, gmina zamożna nie wie dotąd co to jest deficyt w budżecie.

Pobieżne rozmowy, oberzniejsze dyskusje z koleżankami i nauczycielkami i dane statystyczne, pozwalają na wysunięcie konkretnych wniosków, że wieś biedna czyta więcej od zamożnej, a powodem tego jest: większe uświadomienie klasowe biedniaka, który szuka dróg do swego wyzwolenia się z nędzy i upośledzenia, tęsknota biedniaka za uzmocnieniem, na które może sobie pozwolić tylko bogacz, oraz atrakcyjność książki przez jej bezpłatność i dostępność.

Czas zniż jest martwym sezonem dla czytelnictwa wsi, ale dla bibliotekarza punktu winien być nie tylko odpoczynkiem, ale akcją do odpoko-

wiej wymiany i selekcji książek na okres jesienno-zimowo-wiosenny.

Bartyszel Kazimierz.

O walczących narodach świata

Posiadamy na ogół dość dużo wydawnictw i książek z zakresu ideologicznego - politycznego, powieściowych, oraz różnych podręczników szkolnych i zawodowych. Wydawało by się, że mamy już tego dość a jednak brak nam jest popularnej biblioteki polityczno - geograficzno - krajoznawczej.

Na przykład obecnie piszą gazety o zmaganiach się narodów koreańskich z kapitalizmem - faszyzmem, nam najedźdzą, zmagania te okupowane są setkami istnień młodych obywateli pragnących w spokoju budować nowe życie.

To co się obecnie dzieje na Pacyfiku o tysiącach kilometrów od nas, tak samo nas interesuje jak gdyby działo się na pograniczu Węgier czy Bułgarii. Ich walka o wolność jest walką i o nasz ustrój, o nasze istnienie. Jest walką o pokój w całym świecie.

To też z ciekawością i niepokojem śledzimy na ustach te nierówne zmagania. Chciałoby się na mapie określić miejsce walki i zwycięstw, chciałoby się chociaż moralnie i uczuci-

wo pomóc bohaterom Koreańczykom przez zapoznanie się z ich przeszłością, kulturą, możliwościami wojennymi, znaczeniem gospodarczym, politycznym i strategicznym.

Niestety zupełny brak choćby niewielkich ale treściwych i wyczerpujących wydawnictw z mapami politycznymi i fizycznymi, zmusza czytelnika do zadawania się niewielkimi i lakonicznymi artykułami w prasie codiennej.

Wydanie kilku tomików opisujących Koreę, Chiny, Indonezję, Filipiny, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Czechosłowację, Niemcy Ludowe nie mówiąc już o krajach ZSRR, o których co prawda kilka tomików już napisano, poważnie by wzbogaciło nasz stan orientacji światowej - politycznej. Wydawnictwo tanie, popularne, a napisane interesująco, ogromnie przyczyniłoby się do podniesienia wiadomości polityczno - geograficznych wśród społeczeństwa robotniczego - chłopskiego a szczególnie wśród młodzieży.

Jan Jelonek.

Czeska powieść proletariacka

(Dokończenie ze str. 7)

Zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym dla proletariackiego nurtu literatury czeskiej lat międzywojennych była wielka śmiałość w podejmowaniu poważnych przedsięwzięć literackich.

Pięćdziesiąt lat rozwoju czeskiego kapitalizmu pod zaborem austro-węgierskim w „Syrenie” Majerowej, dzieje burżuazyjnej republiki w „Ludziach na rozstajach” i w „Igraniu z ogniem” Pujmanowej — to chyba dostateczne miary tych przedsięwzięć. Frontalny atak na nową tematykę prowadziła cała zwarta grupa. Wspólnie dopracowywano się nowych wartości. Twórczość proletariackiej grupy czeskich literatów, uodupniała na coraz szerszy polskiemi czytelnikowi przez mnożące się liczby przekładów i nakładów, winna się stać szeroko dyskutowanym problemem literackim. Już tylko proste zesta-

wienie powieści Pujmanowej, Majerowej, Rzezacza z twórczością grupy polskich pisarzy proletariackich z lat międzywojennych (Wasilewska, Kowalski, Kruczkowski), wysuwa problem zasadniczy a czekający na podjęcie. Wymienione pozycje czeskie dają śmiało obrazy ustroju kapitalistycznego, ogładanego od strony czeskiego proletariatu, pozycje polskie nie wychodzą poza krąg zagadnień wsi polskiej w czasach burżuazyjnej Rzeczypospolitej.

Najwyżej w literaturze czeskiego „dwdziestolecia” wzniosła się M. Pujmanowa. Ale na drodze do czystego realizmu Marii Pujmanowej leżała twórczość całej grupy. Na tej drodze leżały również poważne osiągnięcia Marii Majerowej. To, co dała w „Syrenie”, mówi więcej, niż pochlebny komentarz. Były też na tej drodze nieuniknione na tym etapie potknięcia i błędy.

Jerzy Skórnicki